



Bajki

1914

Państw. Teatr Śląski

SYG.

1013.

Katowice — BIBLIOTEKA

N^o 1013



pastor

Ochrona...
tem...
przej...
! prone...

Łach
C/4-94
12-94

1872

D-78 4356



3714 1013

Bajki.

Bajisarki

/ komedya w 3 aktach 2:/
Michał Patkowski

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBA
WE LWOWIE

1/ akt 3 w dwóch odstonach.



[obrodo lewarska - uweo aduaduno od sfonowej]

19 III 1894

2.

✓ obrodo
pramawen
mawowik

Osoby

lata.

1. Morwa Feliks - /bankier/ p. Kalamak (32.)
Siemondow (20.)
2. Julia jego żona
3. Przytykowski Ludwik, jej kuzyn ^{Piret z Chylini} (38.)
4. Klonowski Józef, obywatel ziemski ^{Siemondow} (54.)
5. Honorata jego żona + Czubek (50.)
6. Tecia, córka ^{Cieplinski} (10.)
7. Wacibirska Natalia + Gernem - (52.) 32
8. Pawio Kępcicki, jej kuzyn ^{Tropno} (30.) 25
9. Pokiriski Karol, narzeczonny Teci (39.) 24 <sup>wybrani
Kłomow</sup>
10. Matylda Rzewnicka guvernantka (30.) ^{bankier}
11. Grubelski Jan, kapitalista (50.) ^{bankier}
12. Chmielek urzędnik z kantatu Morwy ^{gł. ch.}
13. Amela, służąca Klonowskich
14. Jan, służący Morwów.

Przez dwie się w okie I i II w mieszkaniu Morwy -
w II u Klonowskich - ^{odstawa 2} ~~zawady~~ w ogrodzie.

Akt I.

(: Salonik z przepychem i gustownieumeblowany; mne kanapki, stoliki i krzesła pluszem kryte. Dywany, kwiaty, obrazy, parasole chińskie i różne modne dekoracyjki. - Po lewej pianino, po prawej okno na ogro₃ w gtebi drzwi szklane i wyjście na werandę. -
Po lewej dwoje drzwi. -

Scena 1.

Morawa. Szrypkowski

Morawa. lat 32. - blondyn przystojny i elegancki faworyty angielskie - pink-ux w to sprawie. Wychodzi z pierwszych drzwi z lewej ubrany jak do wyjścia w okrycie letniej. Wykrawszy Szrypkowskiego, wchodzi₃ przez werandę, kładzie kapelusz, który

A; wdrucet
juz wdrucal.

A! Ludwik. - Dobrze, że idziesz - wybiera
 tem się właśnie do ciebie. (podaje mu
reke)

Skrypkowski (lat 38, brunet, wlosy
 krótko strzyżone, broda kędziorkawa, ubiór
 trochę zaniedbany i oryginalny.)

Masz może jakiś interes do mnie?

Morwa. (oglądając się nieśpo-
kajnie na drugie drzwi po lewej.)

Tylko ciszej, żeby Julia nie słyszała, bo to
 sekret przed nią

Skrypkowski.

Sekret przed żoną: Tam do licha. -
 To będzie coś ciekawego. -

(kładzie kapelusz i siada)

Morwa.

No, no, nie znawu takiego, jak my
lisz. - Prosto idzie o to, że ~~przystane~~ ^{po jutro} ~~sa~~
imieniny Julci. -

Scrypkowski

Prawda - dwudziesty drugi na
smierć zapomniatem

Morwa

Otoż chciałbym ję zrobić jaką niespodzianką
kupić coś pięknego. -

Scrypkowski.

Kupiles' ję przecież nie dawno tę wile

Morwa.

To się nie liczy, bo tam wiesz, że jeszcze
sobie, niż ję sprawitem przyjemność - i
wzniecający jestem Julci, że się ję zachciało
mieszkaić za miastem, - żeśmy się odsunę
li od tych wszystkich nudnych wiryt i

znajomości, które nam tylko kradły i psu.
 Ty drogie chwile naszego domowego szczęścia.
 Nie uwierysz z jaką rozkoszą wracam teraz
 po całonocnej pracy w kantorze do tego u.
 stronnego gniazdeczka, z którego mój stocisty
 koliberek wystawia do mnie swój słiczny
 dzióbek na powitanie. Spieszę się, jak kocha.
 nek na schodkę miłosną i z bijącym od ra.
 dości sercem zbliżam się do tego raju, który
 mi jej miłości stworzyła.

Interato-

Szczykowski

Chciałbyś ją wynagrodzić? Inaczej
 raz solidnego bankiera, który rzetelnie sta.
 ci swoje długie i nie chciałby być nikomu
 nie winien, nawet własnej żonie.

Morwa.

No, no, nie żartuj, tylko doradź, co kupić.

Ty jako jej kuzyn znasz lepiej jej gusta, więc
powiedz, czem mógłbym jej zrobić największą
przyjemność?

Skrupkowski.

Czem? pocatuj ją.

Morwa. (wstaje)

E! kiedy z tobą nie można mówić u
seryo. -

Skrupkowski (idąc za nią)

No mój kochany cóż może być przyjem
niejszego dla żony kochającej swojego m
ża - jak -

Morwa

No tak, ale nie przypuszczasz przecież
że ja imieniem ciekawem, żeby pocatować
moją żonę. -

Skrupkowski

Wuj

~~A~~ co: ~~ty~~ myślisz jej kupić?

nie wiem już.

Morwa

Jabym chciał ~~być~~ coś z brylantów.

Łęczykowski.

Brigatela! ~~ale to kosztowne rzecz.~~

Morwa (wesoło) ~~bez skrępowa~~

~~Właśnie stome idzie.~~ Mogę sobie porwo-
lić na taki xbytek, bo jestem teraz w trakcie
robienia kolosalnego interesu. (siadając)

Trzeba ci wiedzieć, że zakupiliśmy na spółkę
z Grubalskim ogromne przestrzenie lasu -
dziesięć tysięcy morgów - po bajecznie ni-
skiej cenie, bo to w okolicy Górzyńskiej, gdzie
nie ma ani drogi ani stawy.

Łęczykowski.

~~Właśnie po kiego waga rapta lasy w takiej
okolicy? to mój wielki interes.~~

Morwa.

Ale czekaj, - bo widzisz Grubalski wywa-
chat w Wiedniu że tamte₃dy mają₃ prowa-
dzić kolej - verstanden? -

Szerypkowski

A! to znawca co innego. -

Morawa

Pomysł sobie, co to za świetny interes. -
Postawa progów, budulec, wreszcie posta-
wimy tartaki i będziemy eksploatować
lasy na grubych kamień. - To też utopitem
w tym interesie prawie wszystkie ~~karpackie~~ ka-
pitały. ^{i moje i moich klientów} (fexet) nam się uda - a udać się
musi - ryśkamy miliony. -

Szerypkowski.

Twinsrować. -

Morawa.

Otoż widzisz, jako przyszły milioner
chciałem moją ²karusie najdroższej od

6.
powiedną sprawi niespodziankę - i
dlatego wybrałem się do ciebie, żebyśmy
poszli razem do jubilerza wyszukać coś od-
powiednego. -

Szczyrkowski.

A toś trał jak kula w płot, bo ja
na brylantach znam się tyle co kura
na pieprzu. -

Morwa.

Kie? - Na serce, ale przynajmniej szkodę mi
guska.

Szczyrkowski.

Jak cię kocham. Jakaś ta od praw.
dniego dyamentu odrobinię nie jes.
temo w stanie. I na tym punkcie jestem jak lubka
w ogół.

Morwa (zapraszana)

Ja takie. Inu, a to głupio. Coś ja teraz
poemę, biedny robotnik. -

Szczyrkowski.

ale Poprosi Gubalskiej - ta ci najlepiej doradzi. -

Morwa

Pracowa maski stusznosci - Gubalska! -

Łęczykowski

Ona spi prawie na bylantach -

Morwa

^{doskonale.}

Ima gust jak mato kto. Nie mogłes mi lepiej
doradzić. (wstaje i bierze kapelusz) Pójdę, zaraz
do niej. -

Łęczykowski.

Widziałem ją właśnie przed chwilą, jak
wchodziła do kościoła Panny Maryi.

Morwa

^{tam}
^{zawraca na nią i podziwiany}

A to doskonale. - Pójdę, ~~tam~~ zaraz i pa.

^{razem} ~~pozwól, ja, żeby poszła z nami~~ do jubitera. -

Dowiedzenia ~~nie~~; ja tu nie radzę wróć.

(idzie w głąb)

Scena 2.

Cix i Julia

7

Julia (z lewej drugiej drzwi)
Gdzieś to mój mężulku tak spiesznie
Morwa (zmieszany)

A, to ty aniołku? (wziera do niej i całuje ją
w rękę)

Julia (stodko z przyzwyczajeniem)
Gdzie ty idziesz? -

Morwa (j.w.)

Ja? - ja tego ten - do tego - do kantoru -

Julia

Przebież mówileś wczoraj, że sobie
dzis' zrobisz rekreacyę -

Morwa

No, tak, ale widzisz wypaść nagle
interes. -

Julia (ciekawie)
Co za interes? -

Morwa. [j.w.]

Jakie ci tu powiadzieć? No, interes.

Krzypkowski

Przyszedł ważny telegram.

Morwa

Tak jest, bardzo ważny i dlatego daruj
aniotku, ale muszę iść, bo to kręć nie cierpię.
ca chwile. No, dowiedzenia. - (ratuje ją wesoło,
potem idzie pognąć się z Krzypkowskim, stojącym po
prawej nieco na przedzie i podając mu rękę, mówi)

A nie wygadaj się przypadkiem. (do żony)

Dowiedzenia aniotku! - (wychodzi głośno)

Julia (zaintrygowana mocno
zbliża się do Krzypkowskiego)

Łecem masz się wygadać?

Krzypkowski (zmieszany)

Co? - ja? - kiedy? -

Julia

No, no, nie udawaj. - Słyszałam przecież
wyraźnie, jak Felis odchodząc sepnął
ci: a nie wygadaj się przypadkiem. -

Skrypkowski

Alex udawało ci się. -

Julia

O! nie, nie - ja mam cienkie uszy i
słyszałam dobrze. - Więc co ci to chodzi? -

Skrypkowski

Ależ o nic, drobnostka. -

Julia

No, to tem bardziej możesz mi powie-
dzieć.

Skrypkowski

Alex nie baażko tak ciekawa bo ciekawo-
ści pierwszy stopień -

Julia

Do wiadomości - a ja właśnie cię wie-
dzieć koniecznie. No, mój drogi, jak mnie
kochasz. - (idzie za nim prosząc)

Szczyrkowski (z niecierpliwością)

Czego chcesz?

Julia

Żebyś mi powiedział o czym ci Felis
mówił? No?

Szczyrkowski

Przecież ci mówiłem już, że dostał tele-
gram -

Julia

Ale jaki telegram. - Może jakieś ważne
nowiny - ? co? -

Szczyrkowski

No, niby nie najlepsze. -

(nie najlepsze? - mój)

Julia

(Jakie? jakie? powiedz -

(5) Szczyrkowski

A! jakże ty nudna. - No, dostał wiadomość o bankructwie jednej firmy -

Julia

~~No~~ to go tak exktoptato? -

Szczyrkowski (miciexpliwie)

No, rozumie się, bo przecież i on ponosił takie pewne straty pieniężne -

Julia

Imoże bardzo wielkie - co? -

Szczyrkowski

No, tak wielkie nie. -

Julia

O, nie, nie, nie zwiadziesz mnie. Ja wiadziałam, że Felis' był taki zmieszany, nie spokojny. -

Szczyrkowski (exktoptatary)

Ależ rzeczan ci, że to nie tak wielkiego.

Julia.

Wieleż dla ciebie Felis' robić z tego sekret prawniczy?
demna?

Szerypkowski (namiastując się)

Mo, bo nie chciał cię martwić

Julia (nie słuchając go)

Piedny Felis'! A ja go jeszcze tyle kosztowa-
łam w ostatnich czasach, n.p. ta willa - czy
to było potrzebne? powiedz sam.

Szerypkowski

Mo, tak zawsze to rzecz zbyt kłopotliwa -

Julia (z determinacją)

Wartość. - Ale ja wiem, co zrobić - (siada i pisze)
Podam zaraz do gazet, że ta willa jest do
sprzedania -

Szerypkowski

Waryatko co robisz? (chce jej odebrać kartkę na
której pisze)

Julia (zastanawiając się o niczym ramieniem)

Nie, nie, nie chcę żeby mój mąż dla mnie
i przeremnie się rujnował, - Wyreklam się
willi - wszystkiego, byle tylko ulżyć mu w jego
kłopotach. - Zaraz - jak się to pisze? (pisze i mowa)
Willa z komfortem urzędownika -

Skrypkowski (n. s.)

O tym sobie piewa nawarzył. Co tu teraz
zrobić? - (słychać dźwięki)

Julia (wstaje i idzie do okna)

Ktoś idzie. (daje kartkę Skrypkowskiemu)

Mój kochany dokonaj to za mnie - i
poślij zaraz do której gazety. -

Skrypkowski.

Dobre, dobre - (mnie kartkę i chowa do
kieszeni)

Julia (biegnie ku oknu)

Kto to być może? A! to Wsibiriska -
/ uśmiecha się /

Łeczykowski

Ta bajrakka. -

Julia

^{bezgrzeszna?}
Kto? ona? To jej się żałuje
chyba

~~O! przepraszam cię bardzo o przykrość~~
~~kobieta~~ - Gdybyś ją znał bliżej. -

Łeczykowski

Wół, rudałka (podchodzi do pierwszych drzwi
na lewo)

Julia (zawiniona)

Takto? podchodzi?

Łeczykowski

^{wyorkai} ^{zabij} ^{karu} ^{krąży} ^{w bibliotece} ^{Felina}
Pajda ~~podchodzi~~ ~~podchodzi~~ ~~podchodzi~~ ~~podchodzi~~ ~~podchodzi~~
~~podchodzi~~ ~~podchodzi~~ (z uśmiechem) ~~Wół to~~
~~trąkotanie~~ ~~trąkotanie~~ ~~trąkotanie~~ ~~trąkotanie~~ ~~trąkotanie~~

Julia

Paskudny z ciebie człowiek, tak obmawia
poeciwa ³ kobiecie.

Łeczykowski

Julia.

² Jak wiatr, boir uż jej^{1 2} -

Seryphoriki.

Jak wryphiego, co kasa. -

Julia.

Pachudny i ciebie ertowick tak obmanee
~~procedur kubitiny.~~
~~tebieg kubitg.~~ - Gdybys wiedział, co to za
 miła gawgawka -

Seryphoriki.

Barro mierz, Na ~~laka~~ ciebie co i laka
 cielawka, to laka lora nowin -

6. Alex bo to język, że żywemu i umarłemu
nie daruje -

Julia (prekonnając się)

Mimo to storczy kabawniejsza od ciebie.

Skrypkowski

Ola ciebie coś taka ciekawsza, to bardzo
wierze₃ taka torba nowina -

Julia (urazona)

Sudwika!

Skrypkowski (śmiejąc się)

No, no, już nie nie mówię₅. - Uciekam

Dobrej zabawy (wychodzi)

Scena 3.

Julia - Wł. Wribińska (pośpiesz) Snieszka

Julia (ujrawszy Wł. Wribińską, wchodzącą z głębi bież.
nie do niej ucieczona) A! pani Wribińska. ~~Wł.~~

O! witam, witam pa₃nia. - Kuchnia
~~moja~~₃ ~~kuchnia~~ ~~pa₃nia~~ ~~moja~~? -

Julia.

Graci to pami iz stracata, iebiny lat Hugo
nie widzieli: -

Wzrostu iha, (wiedze)

Dynam na wri n brachyph, gnie nardam mien-
wize, sinuistelnie iz synuistam, ale to lei to
budet. ^{niech wka bralla broni.} Nie maw fozycia - on poutak der wydo-

erania d ona - pytyje w rana do wiewora, ie wory
bilo. Taleri nuetaram klamde, ai iz klamde

ra maw, - Wrietam qui ad legumina pout by-
godmies - bydo, ie mawitam iz poutmawit-
ungrie eotie, jako tako miewlamet. ^{nie bawo}

~~Wrietam, bydo eotie, ie mawitam iz poutmawit-
ungrie eotie, jako tako miewlamet. Nie bawo~~

Wrietam iz / Ale wy ra to miewlamet - ^{nie bawo}
eoi to ie erpanista wrydenayge -

No. 12.

Julia. [radropodane]

~~Tępy~~^{widzi pami} ~~interes~~^{teraz} ~~mojego~~ ~~nie~~³ ~~idę~~
nie idę, tak świetnie, — ~~zbyt~~ ~~nie~~ ~~pa~~
dobrze ~~zbyt~~ ~~po~~ ~~wa~~ ~~ła~~ ~~ci~~ ~~mo~~ ~~gi~~ . —

Uscibiriska

Wscibiriska
 żartuj wbie, moga lohana. ^{twoj} $\frac{2}{-}$
~~Wschodni~~ party ³ ~~parci~~ - inax ~~parci~~ malej prze.
 ciez do pierwszych bankierów w mieście -
~~na kredyt ogromny~~ -

To provide

Julia

To prawda
Tak ~~xix~~^{xix}₃; ale teraz ~~coś tam~~^{połubiło coś tam}, popsuło
ma jakieś straty pieniężne. —

Ukibiriska (^{Ukibiriska} ^{ukibiriska})

Co ~~prawi~~^{ty} mówi? - Straty pieniężne? -
Kryzys? - Z jakiego powodu? -

Julia

ce n'est qu'un potage;)

Mama i nie wiem dlaczego;
Przyznam się pani, (nie rozumiejąc
się tak dalece na tem; - ale widzę że mój
Felis' bardzo ciegoś zakłopotany. Podobno
w skutek bankructwa jakiejś firmy zagra.

Julia (prysnuwa się jeszcze bliżej)

Mo, no, coś takiego? -

Wscibiriska.

Tylko proszę^{ci} o sekret -

Julia

To się rozumie

Wscibiriska

O Bo ja nie chcę ^{nie lubię} nikomu skodzić.

Julia

~~Nie~~ kłóć się³ z nim, coś mówią³?

~~Wier~~ Wscibiriska.

~~Rozumie~~ zapewne, że tam przed kilka
ma tygodniami przybyło coś nowego -

Julia

Tak, tak - syn - mówi mi maza, że Gru-
balski jest ogromnie uradowany -

Wscibiriska.

Otoż właśnie mówią ludzko, że nie ma

14. 13a
14.

znowu tak bardzo z czego się radować.

Julia.

Glazego? -

Wscibiriska

może Horstman

Jakto Glazego? - Tyle lat żyją ze sobą,
i nic nie było, aż tu nagle; - Przecież cuda
się nie dzieją.

Julia

Wiec pani przypuszcza? -

Wscibiriska (żywo)

Ja nic nie przypuszczam - ja tylko powo-
tarzam to, co ludzie mówią. -

Julia (z oburzeniem)

Ależ to jest potworne nikczemnie - mów-
wić coś podobnego.

Wscibiriska.

Prawda? - i mnie to takie oburzyło.
Lubo tak międy nami mówią, to ludzie
znowu z drugiej strony

mają po trochu racyi.

Julia.

Takto?

Wskibińska (prysnuwając się)

Przypominam^{ty} sobie ~~prawi~~ w przeszłym roku
tego młodego oficera - tak będzie temu dzie-
się jedenastć miesięcy.

Julia.

Mnie tu w tedy jeszcze nie było wcale.

Wskibińska

A! Prawda - ^{nie by tu} ~~prawi~~ jesteś ~~tu~~ od nie-
dawna, - to nie wiesz jeszcze wszystkiego.

Julia

Węc cóż ten oficer?

Wskibińska (prysnuwając się)

Otoż był wtedy taki jeden bardzo przystojny
oficer, wysoki - blondyn, w okularach, który je-
asystował wszędy - ale to powiadam ~~prawi~~
wszędzie, na koncertach na spacerach

w teatrze, wszędzie ich można było widzieć
rakem - jędrili nawet we dwoje ra-
miasto rakęta doróżka -

Julia (preceaxiona)
~~Łyby...~~!! niepotrzeba!!

Wskibiriska

prece-
to

Tak ^{cię} ~~przebiega~~ kocham. Widać tam ~~przebiega~~
na własne oczy. ^{Właśnie} Sztam sobie z niesporów,
gdy wtem ^{tu do mnie} (przejeżdża) ^{w piśmie} jednokornka ^{a i więcej} ~~przebiega~~
~~przebiega~~ mignęto mi coś, jak Grubalska,
~~przebiega~~ oficer, który właśnie rasta.
niał ^{widzi} ~~przebiega~~ okno. - Niebyłam jednak
rathem pewną, czy to ona bo pękła, rybko,
a że nie lubię nikogo posądzać niestusku,
więc dla przekonania się posłam ra-
mimi drogą ku cmentarzowi, gdzie
właśnie doróżka skęćta..

Julia

No, jeżeli na cmentarz.

Wscibiriska

"To by jeszcze było nic - prawda? Należałoby
przecież wolno odwieczać nieboszyków;
nawet w towarzystwie oficera; - ale słuchaj
~~prawa~~, co się dalej stało. Kładłam ja sobie
ktoś rogatki i ciekam, jak będą wracać.
Ciekam ~~prawa~~ pół godziny, godzinę, - dwie
godziny, a ich jak nie ma, tak nie ma.
No, przypnij ~~prawa~~ ^{sama}, że jak ~~ona~~ ^u nieboszyków
to trochę za długi trwał ta wixyta -

Julia

Inie wrócili wcale? -

Wscibiriska.

Dopiero koto samego wieczora - patrząc
jaka. - Było już tak ciemno, że byłabym
ich nie poznata; ale dorozkarn zatrzymał

się przyrogacie, właśnie pod samą₃ latarką.
nią - i wtedy przekonata₃m się, że to była
istotnie ona. - (wstaje) No, moja ^{kochana} ~~pani~~, kto
takie daje ludziom powody do gaołania,
to potem nic dziwnego, że mówią₃ to i owo.

Julia (zamyślona)

To dziwne, - gdyby mi to ^{Albo inny} ~~nieraz~~ mówić
~~to~~ - niewieryta₃bym nigdy.

Wscibińska.

Albo to tylko to jedno? Boże kochany -
gdybym ja chciała mówić, co wiem. Mies.
kam przecież na przeciwko, to widzę₃ co się₃
dzieje. Ale nie lubię bajek robić. Co mi do tego
niech każdy robi, co mu się₃ żywnie podoba. -
To mnie tylko gniewa, że ten mąż₃ taki
ślepy na wszystko i cięsy go jeszcze, gdy
widzi gacho₃w, krecących się₃ koło swojej ma.
gnifiki, którzy ję₃ palą₃ duszy i komplementa

A jej w to graj, bo sama mi się przyznała
że woli u siebie dresiećciu męszczyzn, niż
jedną kobietę, bo powiada, że z kobiet to tylko
obmowa i nic więcej - jak ~~prawa~~^{ciż} kocham,
tak mi to sama w żywe oczy powiedziała.
To też stara się tam do niej, jak muchy do
miodu. ~~Raz~~^{Teraz} meżulko takie tam zachodzi
radę ci, pilnij go dobre. Julia.

² Alu on mój
Mój Marz. ~~radę~~ z Grubalskim ~~ma~~ jakieś pie-
nieżne interesa.

Wscibiriska.

Wv. 20

~~Tak~~, oni wreszcy umieją sobie wymaleć ja-
ki interes, gdy idzie o oszukanie żony. Mój
boszerek marz, niech mu tam tego Pan Bóg
nie pamięta, takie brat mnie na interesa,
gdy odwiedzał jednę z moich przyjaciółek,
i coż się potem pokazało, że to był romans forma-
ny.

Przeurjani Julia (imiejac się)

«Nie przypuszczam ~~prawnie~~ ^{prawie} ~~pracie~~, że między
moim me₃rem a Grubalską₃

Wscibiriska

A kto ich tam wie. Tabym za żadnego
nie przysięgała. Ci paskudnicy na nic nie
zważają₃ i gdzie im się da, to urwią₃. Nie
wiem, dlaczego pani ma₃ż miałby być lep-
szym od innych zło₃tarzka, że znał ją₃, kiedy
jeszcze była panną₃ i różni₃etam o tem mówio-
no. -

Julia (zaniepokojona)

Co mówiono? -

Wscibiriska (stulając ramiona)

Ja nie wiem ale powiadają₃, że tam coś
było między nimi. -

Julia (wstaje i chodzi żywo)

Nie

W! to by było podle, skharadnio, - żeby
ona -

Wscibiriska (idzie z nią)

Co się ^{tu} ~~tam~~ dzieje moja ^{Kochana} ~~pani~~, zwyczajnie
aktorskie dziecko - chowato się to to za kulisa,
mi, a ^{ty} ~~pani~~ wiesz jak to w teatrze, ^{zuciem była} nie trzeba
^{ci} ~~pani~~ mówić -

Julia.

Jakto? Grubalska była aktorka?

Wscibiriska.

Nie, ona nie, ale jej rodzice, to przecież
nie sekret. - Onaby się była takie może na ak-
torke ₃ pusiła, gdyby się stary Grubalski z nią
był nie ożenił. - ^{był} ~~Max~~ ^{Max} nie otem nie mó-
wił? -

Julia.

Nigdy. - Nie a nie otem niewiedziataw. -

17.
Ale jeżeli tak, to poproszę Felisję, żeby nie
bywał więcej w tym domu.

Wscibińska. (żywo)

Tylko ~~niech pani~~ nie mów, że to odemnie
wyšlo. -

Julia.

Proszę pani spokojną.

Wscibińska.

Bo ja nie lubię mieszać się w niwysze spra-
wy i jeżeli to ^{ci} ~~pani~~ powie, to tylko
z życzliwości, ^{do ciebie} ~~bo ja naprawdę kocham cię~~
~~tam od pierwszego chwili taka jakaś~~
~~głębsza sympatia, jak Paweł kocha~~
(ratuje ją)

Julia. (ratując ją takto)

Dziękuję pani. -

Scena 4.

Klonowski - Wscibińska - Julia (potem)
Honorata.

Klonowski. (na werandzie
z otwartym parasolem - wreszty rumiany choć
siwy -)

Bragatela - jak tu nie ma być deszcz, skoro
się kobiety tak catują. (składa parasol) - Huga
pani dobrodziejki - (zdejmuje kalosze przy
drzwiach) Nie ma tu moich kobiet?

Julia.

Wszakżeście paristwo razem wyszli na miasto

Klonowski.

No tak, ale moje parcie jak rękę tarcii
od sklepu do sklepu za tą wyprawą, wybiera
prebierai, targowai się, tak mi brakło

cierpliwości i drapn₃ciem sobie cichaczem
do handelku na lampę. Po chwili wycho-
dzi, patrzy, szukać nie ma; przepadły jak
kamień w wodę. - Był₃tem pewniutki, że
ich już w domu zasta₃ne, a tu tym r₃asem
drzewi zamknięte. - Pani pozwoli że tu r₃azem
kam. -

Julia

Bar₃zo pro₃szę. - (do Wsibiriskiej przedsta-
wiającej Klonowskiego) Pan Klonowski o₃bywa-
tel ziemski. -

Klonowski (kłam₃ając się)

Byty - byty - pani dobrodziejka, bo teraz ja się
już całkiem na mieszkuch₃ przerobił. Nie
ma jak miasto. - Na wsi n. p. na taki desek siedzi
w domu i klep parierze, a tu panie kalosze na
nogi, parasol nad głow₃ę i spaceruj₃ sobie po

gładkich trotuarach, jakby nigdy nie -
(sposterega wchodzącą znowu) A, otóż i moja
jejność - o! widzę, będzie bura. -

Honorata. (siwa, przyjemna, zwy-
nutem, ale delikatnie i serdecznie)

Wzruszku bój się Boga, coś ty nam zrobić? -

(Sytuacja. - Klonowski z żoną rozmawiają
niewiele w głębi, a Julia z Wsibiriska, po prawej z pro-
du - patrząc na nich mówią do siebie po cichu)

Klonowski.

No, moja kochana desur lat jak z ciebie.

Honorata.

Trzeba było wejść do nas do sklepu. Ja wychodzę
szukam, pytam się, rozstap się ziemi, nie ma.

Klonowski (całując ją w czoło
mówi z uśmiechem)

Maty Józerek się zgubił co?

Honorata.

No, nie, ale mogło ci się coś stać; myślałam,
że ci się nie dobrze zrobiło, albo konie przejechały.

Klonowski.

Te, te, te, jeszcze czego. -

Honorata.

A cóż łatwiejszego - w tym mieście taki ruch,
taki katas - i do tego jeszcze ten deszcz. - Szukajmy
cię z Tęcią po wszystkich ulicach, aż prze-
ziębłam do kości ciała.

Klonowski. (catując ją w ramię)

Piedactwo moje.

Tulia.

Żaraz kąkę, podać herbaty - (wychodzi na lewo
drugie drzwi)

Klonowski. (do Honoraty zdejmując jej okrycie)

A gdzie Tęcia? -

Honorata.

Poszła się przebrać, zaraz tu przyjdzie -

Klonowski (do Wsibirskiej)

Pani pozwoli sobie przedstawić, - moja

Honorata (mieszone)

A to pani -

Wsibirska (rdawnie z wybuchem radości)

Witam kochaną panią, - (całują się)

Klonowski

Jakto? - Panie się znacie już? -

Honorata.

To właśnie przyjaciółka ta pani, o której ci mówiłam.
Zesmy się poznali w hościele, co mi to miejsce u-
pięta w ławce. -

Klonowski

A! a! To to pani. Moja żona nachwaliła się
pani nie mogła za tę greczność. -

Wscibiriska. (skromnie)

Mity Boze! taka bagatela. -

Honorata.

Ale bo trzeba pani wiedzieć, że ja świeżo po chorobie, taka jeszcze osłabiona, że się na nogach długo utrzymać nie mogę, i gdyby nie pani byłabym zemdlała w tym tłoku, jak armen w pacierzu. - O! ja pani tego do śmierci nie zapomnę. - (wy. ciąga do niej rękę.)

Wscibiriska.

Pani droga. - (catują się serdecznie)

Klonowski (catuje rękę Wscibiriska)

I odemnie pozwól sobie pani storzyć podzię-
kowanie za moją Honoratę

Wscibiriska.

Alex nie ma za co panie kochany. (siadają
Klonowski przy sobie - Wscibiriska obok - do Honoraty)

Cóż? Paristwo jak słyszałam przeniesł się na state do miasta? -

Klonowski.

A tak pani bawiko. - Czas nam teraz od,
począć na stare lata. Kurególniej Honorci,
(trzymaj ją za rękę - a drugą gładzi po głowie)
bo to biedactwo nachorowało się nie mało przez
tę życie; połowę mojej fortuny jej zawdzię,
mam -

Honorata. /zaznaczona/

Wzięczku przecież i ty -

Klonowski

Powiadam pani od świtu do nocy na nogach
i to tak trzydzieści lat takiej deptaniny, - że do
kościółki nieraz nie było czasu. - No, to też te,
raz wryjesz sobie (gładzi ją) duszyrko na
kościółkach i na księżkach, - bo ona to lubi -

Honorata.

Łóriczku

Klonowski.

No, no, nie masz się czego wstydić, ty ty gota.
beżko moja - (catuje ją)

Honorata. (zakienowana wskazując oka.
mi na Wsibiriska)

Łóriczku, któż widział -

Klonowski.

No, no pani się nie zgorszy przecież prawdą. -
Przytem utrapionem gospodarstwie pani do.
brodzijsko, to nawet i tego sobie nie zawsze można
było pozwolić. - Totex rad jestem, że się raz już
rhytem tego kłopotu. - Sprzekatem panie wies,
kapitałik ulokowatem u pana Morwy i be,
dzienny sobie żyli z procentów jak u Pana
Boga za piecem. -

Wscibiriska (^{zjaro.} ~~zawieszona~~)

Paristwo złożyli swój kapitał u pana Morwy:

Klonowski.

Tak na ^{12%} ~~10%~~ procent - to wcale nie źle jak
na dzisiejsze czasy - prawda? F

Wscibiriska. (i. w.)

F (3)

Wscibiriska,

~~Wscibiriska~~ Ale to do mnie, to ja ^{przy mamie i z panu dobi. i z} (wolałabym, żeby kon-
trował mnie innym procentem a mieć większą
pewność.

Klonowski.

Jakże? Wził panie zgry-

Wscibiriska. ^{przyro.}

Jeśli nie zgry - niehoraj Kwie, to pismo ^{12%}
powiada: nie zgry a nie będzie zgry. Pan mor-
wa jest otworem najjaśniejszym, najuczciwszym
godnym zaufania - Klonowski.

Tak powrochnie mówię i sta się porządkiem
mi majętek -

Wscibiriska.

Ona sama wygadata się z tem przedemną,

Klonowski (z naciskiem)

Ona — sama ?!

Wscibiriska.

Mówila mi, że jakaś firma zagraniczna
zbankrutowała i że wskutek tego —

Klonowski

Tam do diabła. — Tak rzeczy stoją ? — Dobrze
że wiem, to ja nie dziś jeszcze wypowiadam
mój kapitał. —

Wscibiriska.

Tylko proszę, mnie nie zdradzić, że to odemnie
wyszło, bo ja właściwie nie powinnam tego mówić
i jedynie przez ryzykliwość dla kochanych
paristwa. — (wyciąga ręce do Honoraty)

Honorata (ciągnąc ją)

To też my jesteśmy pani nieskórzenie obowiązani,
bo to przecież cały nasz majątek.

Klonowski

I posag Teri

Honorata (wesolo)

Bo trzeba pani wiedzieć, że idzie o max₃

Wscibiriska

Tak?

Honorata.

Chybaż jest się bardzo porządny kawaler

Klonowski

Musiata pani czytać o nim, bo to i w gazetach
stało, że otworzył teraz kancelaryę adwokacką -
niejaki Pediriski.

Wscibiriska (zdziwiona mocno)

Pediriski?

Klonowski.

Tak.

Wscibiriska (g.w.)

Czy nie Karol przypadkiem? —

Wscibiriska, [pismo.]

Jaś? Wzięł się z niego chacie
panstwo wyśle wyjąć cokolwiek

Klonowski, [z drzewa]

Jaś - z niego. -

Honorata.

Tak. Karol. - ~~Jaś~~

Klonowski.

Porozmawialiśmy się z nim przeszłego roku w Krynicy

Wscibiriska.

4 Alei panstwo - nie mieliby braku; przecież to jest
stronach najgorzej kondurki. -

Klonowski, [pismo]

To chyba pani mówi o innym panu
jakimś Kłobuckim. - To mi ten -

pan

nie on

skorci

cała

Wscibiriska, [pismo]

Ale panstwo, nie mieliby braku. Wscibiriska.
~~Wscibiriska, [pismo]~~ Jaś? Wzięł się z niego chacie
panstwo wyśle wyjąć cokolwiek

Klonowski, [pismo]

Ale Co pani mówi. To chyba nie ten.

Wscibiriska.

Jakież nie ten? Brunet - smagławy, - z piepry.
kierm tu - koto nosa -

Honorata.

W istocie ma piepryk. -

Wscibiriska.

Ono - ten sam. -

Klonowski.

I pami go zna dobrze? -

Wscibiriska. -

Ay ja go mam!! -

~~Jak sty mój~~ Wynaajmował przecież
pokój odemnie i był kolegą Pawcia

Klonowski.

Cóż to za Pawcio?

Wscibiriska.

To mój siostreniec; ~~ale kochany~~
~~jak starszego~~ ^{najmniejszego} ~~brata~~, ~~leto~~ ^{brata} ~~pani~~ ^{brata} ~~atka~~
3

po ~~mojej~~ ^{mojej} nieskręśliwej siostrze, która na
śmiertelnem łóżu powierzyła go mojej opiece -
mówiąc: Natalio, rzuć się nad nim! -
Toteż rzucałam i rzucałam dotąd, pil-
nując jak oka w głowie i wychowałam
go podług przykazań boskich i ludzkich
tak, że Melanra tam w niebieskich
morze być dumna i skreśliwa, ze swego
jedynaka. -

~~Proszę cię pan Karol,~~ Honorata. Prytkina

Cóż ten pan Karol tak tego zrobił?

Wskibińska.

~~Zatem~~ Wsrystkiego nie wiem, bo przecież
trudno, żebyś krok w krok za nim chodziła,
bo reszta, co mi nie to obchodzić mogło; ale

z tego co wiem, mogę państwu powiedzieć,
 że to jest człowiek najniemoralniejszy, ~~bo~~
^{lampart} ~~part, barczak~~ -

Honorata Kłopotliwa (z trawą)

Słyszysz Józiku.

Kłopotliwa

~~Ale bajki wierutne pani takiko, to to on
 skóra od pagata odróżnić nie umie.~~

Wsiwińska.

~~Ważo tylko, zarząca państwa, przetrwać się,
 przez państwem, bo przecież widać, jak
 po takich nocach nieraz w domu go nie było i
 wracał dopiero nad ranem. - Z początku myś-
 lałam, że to Paweł tak mi się wymyka cicho.
 czem, bo proszę państwa różnie się trafi między
 młodzieżą i najlepszego też przykłady zepsuć
 mogą. Otóż dla przekonania się i żeby nikogo~~

niewinnie nie posadzi³, wiekorem posyp³.
watam przed jedyni i drugimi drzewiami
warstwę popiołu.

Klonowski.

Takie pomysł. -

Wsiibińska.

Mo i przekonata³ się, że ślady stóp były zawsze
tylko pod drzewiami tego Pana Pędzińskiego.

Klonowski (zmarłszy)

Galibóg usom własnym nie wierę³ -

Honorata.

Taki się wydawał dobry, porządny, przyzw.
ity. -

Wsiibińska.

Ala to jeszcze nie. Treba paristwa wiedzieć,
że ten człowiek nie jest już wolny, że ma zobowi-
zania względem innej kobiety. -

Honorata.

Co pani mówi? Kłyszysz Józiczku! -

Wsiibińska.

Mam dowody czarne na białem. - Raz to, wiem w czasie jego nieobecności przyszedł list - pismo było kobiece, i pachniał ze obrzydliwości, a że już nie raz takie listy przychodziły do niego, więc dla przekonania się pozwoliłam sobie przeczytać.

Honorata.

Takto? Otworzyłaś pani? -

Kłonowski.

Cudzy list? -

Wsiibińska.

Wiem, że to było nieuczciwie. Ale Pan Bóg przebaczy mi ten grzech, bo tu szło o mojego Pawcia. Chciałam poznać do gruntu człowieka, który przebywał z nim pod jednym dachem - i dobrze

zrobiłam - bo co ja się tam nie nadowiaduję.
Tam z tego listu! ? Chryste Panie! Powiadane
paristwie - to dramat cały można by było z tego
złoty - tragedję nawet, jak ta panna tam la-
mentowała - robiła mu wypręty - powiada -
zabijeś mi moje serce, moją młodość - po-
wiada - uwiodłeś mnie niedoświadczonej -
i tysiąc podobnych rzeczy. -

Honorata.

Słyszysz Józierku? -

Klonowski.

Tereli to wszystko prawda -

Wścibirska.

Mam ten list, pokazę go panu, schowam go
sobie, bo chciałam na mocy tego listu wypowie-
dzić mu mieszkanie, żeby nie gorzył mi mo-
jego Pawcia - i nie zarażał swoją obecnością

krystalnej atmosfery mojego domu - ale na
szczęście nie wrócił więcej. -

Scena. 5

Klonowski - Honorata - Wscibińska -
Skrypkowski - (potem) Julia i Sturczy-
(następnie) Grubalski. -

Skrypkowski (z sarkastycznym
uśmiechem)

Kogoż tam pani Wscibińska z takim za-
pamię obrabia?

Wscibińska. (która nagle urwała
mowę z elektryzowaną tem zapytaniem - teraz
stawia się z godnością i mówi urazona)

Mój panie, bardzo proszę - ja nie mam
zwyczaju nikogo obrabiać, ~~obracam~~ obracam te
nie to Julia. - a jeżeli es mój, to na pojemny
podławan. -

Życzkowski.

~~Pracownicy~~ bo to a nas gnasuje gorzej
jak cholera ^{na których bym jednak nie miał nikomu}
nie budować -

Wscibińska. (n. s.)

Impertyment - (odchodzi na prawo)

Życzkowski (klamując się z Kłomowski

Moje uszanowanie państwu - (do Kłomow-
skiego) Jakże tam pan - (reszta po cichu)

Wscibińska (do Honoraty)

To właśnie przyjaciel i doradca tego so-
domeryka -

Honorata.

~~o Ten panu. -~~ (patrzy z twego na niego)
i słatego ~~to~~

Julia (wchodzi z lewej z drugiej

drzwi niosąc ciasta w koszyczku - za nią stojący z ta-
na której filiżanki z herbatą i jedna z kawą)

Jest herbata. - Niechże państwo pozwolą

(prosiła by usiedli kółko stołu, na którym stawia fili-
zianki) - (do Wsibiriskiej) A dla pani kaw-
ka, bo wiem, że pani nie amatorka herbaty
(stawia przed nią filiżankę) - z kruszkiem jak
pani lubi. - 200

Wscibiriska. (George Johnson)
Tuzas na w powiatu)

Alci moja dugo -
~~Burica~~ kochana, prastara tashkura, - sama
 się ścigać -

Julia

Maria dołai jeszcze trochę śmietanki?

Wscibiriska.

Kapinecke-jereli taska -

Julia

czy nosić stocka? może cukier jeszcze?

Wscibiriska.

Kawłateczko.

Julia.

Może babki do tego? -

Wscibiriska

Odrobinusie.

Julia (do Honorowskich)

No, a panstwo - bardzo proszę bez ceremonii -
jak u siebie a ty Ludwiku -

Krzykowski (zasmiechem następując)

Wscibiriska.)

Kawalerzeczko.

Julia (cicho)

Proszę pokój paskudnicku. - (chce usiąść sobie przy
pościach obok Krzykowskiego - gdy spostreżę wchodzącego
Grubalskiego) A, pan Grubalski. -

Grubalski. (twarz spalona - ruchy
i mowa rubasznego, ubranie jasne więcej wygodne, jak
modne - szorstki ale pokciwy)

Stuga unizony -
Kulica.

Czy pan kawy, czy herbaty?
Grubalski.

Łatwiej, nie nie będę, bo ja tu właściwie przy-
szedłem ^{był} z wymówkami do kochanej pani -
(siada przy stole)

Kulica (siadając przy nim)

Z wymówkami?

Grubalski.

Tak, tak z wymówkami, że pani nie była jeszcze
nie łaskawa zobaczyć mojego infanty. -

Wścibińska (krzaka znacząco)

Kulica (skłodno)

Nie wieczerzatom przy już można.

Grubalski.

Można, można, od miesiąca można.

bo moja kocietina nie robi z tem stugich sercego
Raz dwa i juz. A dalibyg powiadam pani do-
dziejko jest co robac - chlopak nie ma jeszcze osmiu
tygodni, a juz tyli - olbrzym prawdziwy - i ruchli-
wy jak rzywe srebro, ze sobie piastunka rady z nim
daci nie moze - a mądra bestja, powiadam
pauistwa, ze cos nadzwyczajnego. Mnie juz po-
ruaje doskonale i zaraz sie smieje, jak mnie
robacy - jak Boga kocham.

Szczyrkowski.

Ocielny chlopak.

Grubalski (uradowany)

Prawda? - A gdzie go pan widziates? -

Szczyrkowski.

Przedwzoraj na plantacyach w wórczku.
wykopany portret ojca.

Grubalski. (j.w.)

Tak pan znajduje? A ⁱⁿⁿⁱ ~~inni~~ znów mówią,
 że do matki podobny. - Ciekawym jak też pani
 dobrodziejka osadzi - (szuka w kieszeni) Mam
 tu właśnie jego fotografię. -

Julia.

Pan go już fotografował?

Grubalski.

A jakie wzięte go kiedyś z piastunką do fo-
 tografa. Kelma ani się ruszył, jakby wiedział,
 że to tak trzeba. - Tylko głębiej rozdziawił z cieka-
 wości - O! patrz pani -

Julia.

Recepiwście jak na osm tygodni? - (podaje
fotografię Klonowskiemu)

Klonowski.

Ma psa wrok - (podaje Honorata)

Honorata.

Coś nadzwyczajnego. - (daje Wsicibińskiej)

Wsicibińska. (oglądając fotografię krr
ha i oddaje Grubalskiemu)

Grubalski. (odebrawszy fotografię cho
wa ją)

A co? Mówiliście że stary Grubalski żyje
do niego. Macie teraz. - Zawstydzitem was
wszystkich - i mnie pani także -

Julia. (urazona)

Panie Grubalski. -

Grubalski.

Nie rób sobie pani nic z tego. Macie czas jeszcze
Pan Bóg na karidego Łaskaw. - Zbawcie jak wam wte
dy będzie wesół. Bo nie ma jak dzieci. Wierzący m
panstwo, że gdyby mi dał kto sto tysięcy, toby mi n
probił takiej frajdy, jak to malarstwo. - A naste
raz inne życie, jakby kto stworzył petrym gardo

mi do pokoju narypał, a jak to boba zaczęła swier-
golić, to się aż tu (pokazuje na siebie) coś robi od ra-
dości - jak Boga kochałam. (mówi to rozrzedzony
ocierając chustką, tę - a potem wesoło) Totex mojej
babie, że się tak spisała, kupiłam panie na prezent
brylanty, ale to powiadam wam takie brylanty, że
klekajcie narody, Odekajcie parę parę robaczycie. (wy-
mija z kieszeni dwie pudła skórzane).

Wścibiszka (do Honoraty)

Obrydliwy samochwalec. -

Grubalski (pokazuje Julii)

A co?

Julia

Wistocie przesłiznie. -

Grubalski.

Łoback no pani z tej strony - o! - co za ogień - aż
ocry bola₃ - (do Honoraty) Prawda? - (do Wścibiszki)

która nie potrafiła byłąby podsuwając jej puchło po-
nos) Wiedziata pani?-

Wścibiska (odsuwając się)

Ale wiedziata wiedziata.

Grabalski (do Skrypkowskiego)

Tak moja baba zawala te świecideła do teatru,
to jej przyjaśności porzelenieja, z radości, z ottańsk
dostać gotowe.-

Scena 6.

Cix i Ticia.

Ticia. (wpada przez werandę z dwoma

listami w ręku - ubrana po domowemu z gotą głową)

(ucieszona) Taturiniu! 'Marnecko.' - (spostregnię

inne osoby zatrzymuje się, wrywa słowa i odygajac mowę

zawieszona) A! prepraszam - myślałam,

ie tu nie ma nikogo. —

Honorata (do Wsibinińskiej)

Tu właśnie nasza jedynaczka.

Wsibinińska. (z zachwytem)

Bowie kochany! Cóż to za prześliczne stworzenie,
pozwól amiotku się ucztować — (zatuje — a potem
do Honoraty) Istny cukierek. — Coby to była za
szkoda takiego amiotku dla tego sodomczyka.

Klonowski.

Cóż to za listy? — Do mnie? (wypiąga rękę)

Tecia (cofając)

Przepraszam bo do mnie —

Klonowski.

Oba?

Tecia.

Tok — jeden od Karola; przyjeżdża jutro
rannym pociągim.

Honorata

A ten drugi -

Tecia.

Awiby mama pytała.

Honorata.

No ?

Tecia. (z radością)

Od Tyldzi.

Honorata.

Tak ? - od Tyldzi ? -

Klonowski.

Cóż to za Tyldzia ? -

Tecia.

Tatko wspominał ? - Tyldzia Przewnicka -
moja guwernantka -

Klonowski.

A. ' Przewnicka -

Wsiibińska.

Klonowska ?!!

Honorata.

Pani ja, kask?

Wsiibińska (chwyci Honoratę za rękę
i mówi do niej na boku z maciakiem.)

To właśnie ta, co do niego pisywała owe listy-

Honorata (wystraszona)

Co pani mówi? -

Klonowski. (głaszcząc Tęcię po głowie
odcryptując list)

Cóż ci pisze?

Tęcia.

Że jutro przyjeżdża tutaj.

Klonowski

Do nas? -

Tęcia.

Tak, bośmy się umówili i ona mi to solennie
przypieczęta, że musi być na mojem weselu -

Wskibińska (do Honoraty uradowanej)

I spotkają się tutaj oko w oko. - Wybornie się
składa. (ścisła jej rękę)

Grubalski. (do Krzyżkowskiego)

Tak Boga kocham, wyprawię wam takie chru-
ny, że świat i ^{Korona} ~~konstantynowska~~ nie widziat. Nikogo
trzechwym nie wypuszkę, jak mi Bóg miły - (do
Julii) Paristwo przebie takie nam nie odmówicie

Julia (wymawiając się)

Nie wiem, czy ma -

Grubalski

O! ma mi już przypieczęt solennie. -

Julia (zdezorientowana)

Przypieczęt? kiedy?

Grubalski.

« Co tylko. Bedzie temu moze pół godziny, jak go
spotkalem idącego z moją żoną. Mieli tam ze sobą
jakąś tajną konferencyę, jakies sekretne interesy. —
(widząc że mdleje, chwytą ją) Co panu jest? —

Honorata.

Żemalata Jezu Chryste — Tęcia wody! — Joricku.
ku. — (Klonowski i Honorata biorą Julię z rąk Gru-
balskiego — odprawiają ją na fotel, Tęcia przynosi
wodę — trzeźwiał ją —)

Wscibiriska. (kiwając nad nią głową)

Piedactwo! —

Grubalski (do Wscibiriskiej)

Z czego to się jej stać mogło? —

Wscibiriska. (ze znaczeniem prozą)
i mogłabym wiele o tem mówić;
Ja wiem z czego to, ale u mnie jak w grobie —

Grubalski (nagle się domysławiając)

Aha! — moze się ^{i u nich już} już na coś zarosło — co?

Wscibiriska (odpycha go oburzona)
Tak pan z takimi konceptami. -

Akt drugi

(Salonik. - Na prawo drzwi szklane do ogrodu ;
bliej widać w pierwszej kulisie drugi drzwi. - Na lewo
okno - dalej drzwi. - W głębi główne wyjście. -)

Scena 1.

Wscibiriska - Klonowski - Honorata. -

(Wscibiriska z Honoratą na kanapie)

Klonowski. (obok w okularach czyta

list - czytanie nie idzie mu dość gładko. -)

„R - rzucites' mnie nie - -

Wscibiriska. (podpowiadając)

Niegodnie

Klonowski.

Prawda - niegodnie - (cyta) skompromi-
towates' mnie, że się teraz sumienić muszę
przed światem -

Wscibińska.

Ale gdzież tam (zagłada w list). Przed całym
światem. -

Klonowski.

A tak, tak, - przed całym światem i przed
własnym sumieniem.

Honorata (ocierając łzy)

Riedačka. -

Klonowski (do Wscibińskiej)

Y panu jesteś pewna, że to do niego pisanie -?

Wscibińska (podając mu kopertę)

Masz pan przecież adres. -

Klonowski (patrzy na adres)

Nie, dalibóg, to nie dowierzenia - ten Karol -
mysimy w niego wierzyli, jak w Boga - a tu

tymczasem. -

Honorata (ptając)

Taki zawód -

Wscibiriska.

Oczytaj pan dalej; - albo pan pozwoli że ja do-
koniec. - (bierze list) Gdzieś to - A! (czyta z pa-
tosem i deklamacją) Te trzy które wylatują
w bezsennych nocach, zaięzają kiedyś na twojem
sumieniu i spadną prekleństwem na twoją
głowę. - Więc jeżeli masz Boga w sercu i odrobi-
nę łitości dla mnie, nie odpychaj tej która cię
kocha miłością bezgraniczną, przepotężną. -
rzuć jej choć słowo pociechy i daj nadzieję na-
przici. -

Honorata (ptając)

Kamieńby poruszył.

Klonowski.

Tak, teraz to i ja sobie przypominam, że ta panna,
kiedy do nas nastata - była z powrotku bardzo wesoła,
ta - rozpromieniona, - wszystkiemu zapowiadała, że
wkrótce zajdzie wielka zmiana w jej życiu -
pamiętasz Honorciu!

Honorata.

Prosto mi się przypomniało, że za nią idzie

Klonowski.

A potem nagle zmieniła się - zaczęła ptaki.
wać po kątach nie sypiała - nie jadła -

Honorata.

Chciała się nawet raz tuż zaparkować,
leciwieśmy ją uratowali. -

Klonowski.

Ta myślałem, że to wariacja - a przynajmniej,
że ma matego brata.

Wskibiriska. (z politowaniem)

A to była ofiara męskiej przewrotności. -

Klonowski.

Y ktoby to był przypuszcic, że on był tego wszystkie-
go sprawcą - (z ironią) ten nasz ukochany Karolek.

A niegodziwiec! - (wstaje i chodzi wzburzony) - tak
zawieść nasze zaufanie. Takym się był dał w ka-
wałki porąbać na jego uciekinwość, a on tymczasem...
Nie chcę go więcej na oczy widzieć. I ta panna niech
mi się tu takie nie wazy pokazywać w moim do-
mu.

Honorata.

Tyldzica? Przecież Teia sama ją zaprosiła.

Klonowski.

To i cóż z tego? To się ją odprosi i basta -

Honorata.

Alexi Tórieckui! - Cóż ona biedaczka wierna?

Czy ona mogła przewidzieć - że on taki.

Wsiwińska.

Ita panna mogłaby nam coś więcej o nim
powiedzieć. -

Klonowski. (gwałtownie)

Nie chcę nic więcej słyszeć. - Mam już tego dość.
(do Honoraty) Jeśli chcesz już koniecznie ~~tego~~, to
sobie ją przyjmujcie. - Tylko o tej sprawie ani słowa.
Udajmy, że nic wiemy o nim, żeby przypadek
kiem Teci -

Honorata (ustyrawszy śpiew Teci - żywo)
Cito -
Teciś idzie. -

Scena 2.

Cito i Teci.

Teci (w stromianym kapeluszu
i swyma bukietami w ręku w biegu przez składowe
z ogrodu, śpiewając wesołą piosenkę)

Patrzcie państwo jakie śliczne bukiety przy-

gotowanie dla naszych gości. Ten będzie dla
Tyłki - a ten dla pana Karola - (patrzac po obecnym)
Co panstwo tacy pomierzani, zasmuceni? - Co się
tu stało? Co to za list tateczko?

Klonowski. (chowając list do kieszeni)

Taki sobie list. -

Tecia. (zaniepokojona)

More od Karola? More chory? More nie przy-
dzie? - co?

Honorata.

Alex nie Teieru. -

Tecia. (zaglądając open i matie wósy)

Wiec to nie z jego powodu jestecie tacy jacyś
dziwni - co? - Tak mnie tatus' kocha? ze to nie
o Karola chodzi.²

Klonowski. (opryskliwie)

Alexi daje mi już raz pokój z tym Karolem.

Ciągle tylko Karol i Karol. - Powinnaś go sobie zupełnie wybić z głowy tego pana Karola.

Tecia. (ze śmiechem)

Co! mego narzekanego mam sobie wybić z głowy? Co też tato nie wygaduje.

Klonowski.

On już nie jest twoim narzekanym. -

Tecia.

He, he, tato chyba żartuje.

Klonowski. (surowo)

Nie mam wcale ochoty do żartów i cackiem na sercu ci oświadczam, że z tego matkizstwa nic nie będzie. -

Tecia. (zaniepokojona na wpół planem)

Marego? -

Wsiibiriska.

Bo ten pan Karol pokazał się niegodnym ręki pani. -

Tecia (zdziwiona)

Karol niegodnym? -

Klonowski.

Tak. - On nie wart ciebie. ^{Tecia.} Ale Karo? to on wolno? / ^{du}
^{malutki} / ^{malutko}? -

Honorata. (zakłopotana na wpół płacem)

Pozostaj kochany, - jaskie ja ci to powiem; - pannom
się - widzi - takich rzeczy nie mówi. -

Klonowski.

Co się będziesz tłumaczył - taka jest moja wola
i basta - zakazuje ci pod błogosławieństwem oj-
cowskiem widywać tego pana, rozmawiać z nim,
lub czego Broni boże, pisywać do niego. -

Tecia. (ptając serdecznie)

Jaki? -

~~Klonowski~~ nawet widywać ^{mi} go nie wolno? Pozostaj
Boże, co ja pocnę nieszczęśliwa -

Honorata.

Łożeczkę - ona płacze -

Klonowski.

Niech się wyptacze, będzie jej zdrowiej -

Wscibiriska. (do Honoraty)

Lepiej moje paniu, że się teraz wyptacze, niż
ieby miała potem płakać całe życie -

Klonowski. (który chodzi po scenie

gdy Ścia coraz więcej ptacze, mówi zirytowany)

O, co będziemy słuchać jej słochów - chce be-
rzeć niech sobie beczy - a my chodzimy (idzie na
lewo)

Honorata (ratując Ścię w głoŝe)

Ścianniu dziecko moje - uspokój się -

Klonowski.

Chodzi matka, dosyć tych cnotości -

Honorata.

Idę już do dziecku -

Wscibiriska (stojąc nad Ścią)

Podziękuj pani Tani Bogu i nam, żeś
my cię uchronili od tego potwora. - Kiedyś
będziesz nam wdzięczna za to. (wychodzi za
Klonowskiemi.)

Tecia. (ptając coraz mocniej)

Czego oni chcą od tego Karola? - On taki dobry
taki miły, taki - Boże, co ja pocnę bez niego
nieszczęśliwa, ja tego nie przeżyję. -

Scena 3.

Tyldria i Tecia.

Tyldria (w podrośnięym ptaszku
w dwum rembrandcie - ubrana pretensjonalnie
wypudrowana mocno - mówi potętycznie - nie
naturalnie)

Co to? - Ty ptaszek? Tecia ?? (biegnie do
niej, tuli ją w ramiona) Przecko moje! -

(gdy Ticia nie mi mówi, tylko stać ciągle, Tyldcia
wnosi sę do góry) Boże czy to już takie moje prze-
znaczenie, abym na mojej drodze tylko ty i cie-
pienia spotykała wśrodku? - Ticia otwiera mi
twoją duszę - wyjaw tajemnicę swego serca - po-
wiedź twojej dawnej opiekunce i towarzysce -
co ci dolega? -

Ticia. (zanosząc się od płaczu i wu-
cając się jej na ramię)

Och pani! ja jestem bardzo, bardzo nie-
szczęśliwa. -

Tyldcia.

Nieskreśleniu moja droga kartuje się dusza,
podnosi i uskrachetnia. -

Ticia

Chcę mi nie porządzić z moim narze-
wonym -

Tyldria.

O! ja to znam, ja wiem jak bola takie rany
i'ie musz być tak samo, -

Tecia.

miatai takie iie' rany.

Prawa, pawi ~~niechciai takie jakies~~
~~gdzie onis podiat, co to se jeden.~~
~~komu -; co sie onis z parcia, tenis. Kto to byl?~~

Tyldria.

Imiduz i'ie pawi, jak sen jaki eby. a kto on - o tem iz nikt nie dowie
~~Kto on byl, o tem nikt sie nie dowie, nigdy -~~

~~nigdy -~~ to tajemnica mego serce. To ci tylko powiem,
ze cierpiatam bardzo i'ie cierpie dotad, ze za.
wistnie losy rozdzielily mnie z nim i ja dzisiaj
jak ta palma, ktora na spickiej pustyni marzy
o samotnym swierku, co tam gdzieś w nie.
gach potnoy -

Arilla. (dewigajac ze sturajym

owiy kufer, a oprócz tego pudetko, paczki to,
rebki.)

Proszę panienki, gdzie to wszystko zanicie? -

Tecia. (odwracając się od Anieli, żeby
nie widziała, że płacze i obcierając husteczką oczy)

Co takiego?

Aniela.

Przeży tej pani. -

Tyldria.

A! moje drobiazgi. -

Aniela. (do starszego po cichu)

Dobre mi drobiazgi. -

Tecia.

Zawieście do mego pokoju. - (do Tyldri) Bę-
dziemy mieszkać razem -

Tyldria. (biorąc ją namiętnie
za rękę)

O tak, razem moja droga. - Będziemy
się wzajemnie pocieszać, - marzyć. -

Tecia. (prowadząc ją na prawo)

Opowiem pani, wszystko, jak było. Chodźmy.

Tyldzia. (patentycznie)

Chodźmy! (idąc do pierwszych drzwi na prawo, skąd po zamieszczeniu rzeczy & wyszedł najpierw stójący, a teraz Anida)

Scena 4.

Karol - Anida (po chwili). Pawcio.

Anida (uprzedzając Karola wcho-

dzącego środkiem/n.s./

A! pan Karol. - (głośno) Proszę pana
Panistwa nie ma w domu. -

Karol.

A panna Tekla jest?

Anida.

Paniuszka także wyszła. -

Karol.

Wysze? - a sturacy mi mowil. -

Aniela.

E, co on wie -

Karol. (ktadeie kachusz, zdejmujac re.

kawierki.)

Ala wszyscy zdrowi-co?

Aniela.

Zdrowi -

Karol

To chwata Bogu. - (siada)

Aniela. (n.s.)

On sie tu widze na dobre rozklada. (gt) Proszę
pana, państwo nie predko wróć. -

Karol. (biorac garęć z szotku)

Nie nie szkodzi. Zaczekam, chocby jak naj.
oturiej. - (czyta)

Uciela. (patrzy chwilę, potem wrru.
na ramionarni i mówi na stronę)

Ha, ja zrobiłam swoje. Trudno przecie,
żebym go gwałtem za drzwi wyrzuciła. Tego
mi nie karano - (wychodzi)

Karol. (wstaje)

Nestem nareszcie u wrot mojego szczęścia.
Ża trzy tygodnie Ticia moja. - Boże, Boże, kiedy
pomyślę o tem, mało mi serce z piersi nie wysko-
czy (chodzi) Ach jak tu miło, błogo, rozkosznie.
A tak bytem niespokojny przez tych kilka dni
(uprząwry wchodzącego Pawcia - mówi wesoło tro-
chę drwiąco) Co widzę? Pawcio tutaj? -

Pawcio. (ubrany ścisłe według os-
tatniej mody w wirtuowym stroju)

A! Karol. - (podaje mu z góry rękę)

Karol.

Ty masz państwa Klonowskich.

Pawcio.

Jeszcze nie. - Dopiero ich mam poznać.

Karol.

Takto?

Pawcio.

Przechodzę tu dzisiaj z piawką, wziętą. Moja ciocia miała tu być i przedstawić mnie. Nie widziales jej.

Karol.

Prawdopodobnie nie ma jej jeszcze, bo i państwo Klonowscy nie wrócili dotąd z miasta. -

Pawcio.

Don. - zarekam na nich. (siada wyjmując
papierosy, zapala papierosa i raktada nogę
na nogę)

Karol. (siadając obok niego)

Có? złożyłeś już rygorosa?

Pawcio.

Ale ^{zabra} ~~zabra~~ tam. - Dwa razy siadatem i dwa razy mnie te gotgany spalili. -

Karol. (śmiejąc się)

A to fatalnie. -

Pawcio.

Ala to była intryga - zawisł partyjna. Wszyscy belfry są zacięte liberaty i stąd, - uważasz - mieli ansę do mnie jako do konserwatysty pure sang

Karol.

Tedy myślisz pobić dalej? -

Pawcio.

Có ~~zrobię~~ ^{zrobię}? - Myślę skapitalizować trochę moją młodość, moją urodę i żyć z procentów od tego kapitału.

Karol.

Nie rozumiem. -

Pawcio.

Proszę powiedzieć mi -

Karol.

Ł Tyldria? -

Pawcio. z jaką Tyldrią.

Karol. tak, z gussemantką mojej
włoskiej.

Pawcio (~~zawieszony~~)

z tą wienką płaczącą.

Ł Tyldria? Ł ~~z tą gussemantką~~ twojej siostry?

A dajcie ^{mi} pokój - Chuda jak skrepa, nudna jak
lukrecya i do tego gęsta. - Ładnie bym wyglądała.

Karol.

A, jednak kiedy byłeś u nas na wakacjach,
widziałem, że tańczyła z nią i robiliście do niej
stodki wry -

Pawcio.

Nie wiesz to, że jak diabeł płodny, to się i
smoty chwyci. W braku czegoś lepszego - na

coś miłego sobie

bez rybki i rak ryba.. Ale to było o tak sobie -
pour passer le temps - Ułcisłi ołtoni, kilka nie-
winnych schudek przy księżycu - parę ratusów - ma-
łoi i nie więcej.

Karol.

A coż ty chcesz? Gła murciwój parciutki, to
aż nadto, żeby się zakochać na dobre.

Pawcio.

Toteż przesładowała mnie potem tą miłośnicą,
że sobie rady z nią, dać nie mogłem; pisała list
za listem, a wszystkie pełne rozpacz i lamentu.

Karol.

A ty nie odpisywałeś na nie pewnie? -

Pawcio.

Byłbym to próbował gdyby nie obawa, że mi ktoś
rego duia sama na kark z lei. U takiej wary,
jatkę to nie kupić i mogłaby mnie była skom-
promitować w obec ciotki. Napisałem jej więc

ze skrutac łowy dricła, nas na zawse, że jed-
nak zostanę jej wiernym aż do śmierci, że
ona ^{była} ~~była~~ moja, Laura, Beatrycja itd. itd.
Towidła poskutkowało, bo od tego czasu
dala mi pokój.

Karol

Wiesz z kimże piesz się wtaścawie? -

Pawcio.

Tenże nie wiem. Ciotka wydrukata
mi jakąś posażną jedynaczkę.

Karol.

Kto? Wiesz piesz się nieznając nawet
pawry, nie kochając jej? -

Pawcio. -

Cóż to szkodzi - Niech sobie będzie brydszą
od samego diabła, byleby miała grosze, że
bym raz już mógł wydobyć się z pod tej opie.

ki mojej ciotki, która mi kosią, w garole
stoi. Nie masz pojęcia jak mnie ta dewotka
maltretuje. Prosić się ją muszę, o karidy grosz
a trzyma mnie krótko i traktuje jak zaka, bo
powiada że chciałyby ze mnie zrobić ideal-
nego, męszczyzny. - Czy uwierysz, że nie porwała
wienorem z domu wychodzić, - jak się ko-
cham, formalna klauzura. - Prawie ją
ty mieszkasz u nas, to mi było wygodniej;
wymykatem się twoimi drzwiami, i ciotka
była pewna, że to ty praktykujesz takie no-
wocześnie -

Karol.

A toś mnie słuchanie - urządził - drickuj
si za to. -

Pawcio.

Ja i listy Tyldzi karatem pisać pod two-
im adresem, bo wiem jaka ciotka ciekaw

wieć bałem się, żeby przypadkiem kiedy nie
przejęła którego listu. -

Karol.

Ależ w takim razie twoja ciocia mogłaby
była mieć o wiele jak najgorsze wyobrażenie.

Pawcio.

A coż cię to obchodzić mogło? Ty przecież
nie zależałeś od niej. -

Scena 5.

Liz i Wsibinińska - (potem Ewie (w Korycie))

Aniela.

Wsibinińska. (z drugich drzwi z lewej)

A jesteś tu. Chodźcie. -

Pawcio (idąc ku niej i całując w rękę)

Cioceczka już tutaj? - Nie wiadziatem. -

Karol.

(klaniając się) Króga pami Dobrodziejki.

Wścibińska. (kiwnawszy obojętnie
głową - bierze Pawcio za rękę)

Mo chodźcie. -

Pawcio.

Cioteczka nie poznaje? - Karol Pedziński.

Wścibińska (obojętnie)

Kłaniałam się już. - Mo chodź. - Panstwo
Klonowsy czekają -

Pawcio.

Do widzenia Karolu. - (wychodzi z ciotką na lewo)

Karol (sam)

A więc panstwo Klonowsy już wrócili, a ta
głupia mi nie wie powiadziata. - (bierze kape-
łusz ze stółu i chce iść za Pawciem.)

Tecia. (wychodzi z prawej i ramykając
drzwi mówi)

Ja tu zaraz przyjdę po panią, jak się pani
tylko przebierze. -

Karol (uradowany i zdziwiony)

Tecia tutaj

Tecia. (wjeżdżony go, biegnie do niego
uradowana z otwartymi rękami)

Karol! (nagle zatrzymuje się i cofa) Daj
pan ale mnie nie wolno mówić z panem -

Karol. (śmiejąc się)

Z panem? Co to znaczy? Teciu!

Tecia.

Tu nie ma śmiechu, bo mnie całkiem na se-
ryjo zabroniono widywać się z panem, mówić
nawet -

Karol.

Kto zabronił? -

Tecia.

No, ojciec - i - matka takie -
Karol.

Placrego?

Tecia.

Czy ja wiem? - Powiedzianno mi, że się pan,
nom takich rzeczy nie mówi, żeś pan stał się
niegodnym mieć mnie za żonę i inne tym
podobne historie.

Karol. (ostupiały)

Ta - niegodny? -

Tecia (napót z placem)

Karolu, coś ty takiego zrobił, czego nawet pan
nom wiedzieć nie wolno?

Karol.

Alex nie rancam ci

Tecia.

Prypomnij sobie, Tróć dokładny rachunek su

micnia, jak przed świętą spowiedzią - może ci to
przyjdzie na myśl -

Karol.

Ode przysięgam ci, że jestem nie winny i nie mam
sobie nic do wyprzeżenia.

Tecia.

To powiedz to ojcu, wytłomacz się. On cię tak
dawniej lubił - da się przebłagać, bo przecież by
to było okropne, żebyśmy się nie mieli pobratć.

Karol.

O Teciu najdroższa, dzięki ci za te słowa -
(biegnie do niej i chce ją uścisnąć)

Tecia (włajac się)

Nie teraz, nie teraz. Poronów pierwej z ojcem.
(wybiega na lewo do drugich drzwi)

Karol.

Tak, Teia ma rany, - Muszę przedewszystkiem
z ojcem się rozmówić. - To musi być jakieś niepo-
rozumienie. - (do Anieli która wychodzi z lewej
z tarcą, na której filizianki i ciasto)

Czy pan Klomowski jest tu? -

Aniela.

Jest; ale ma gości. -

Karol.

Moja ty powiedz mu, że chcę się z nim wi-
dzieć -

Aniela.

Kiedy pan kazał powiedzieć, że ~~panna~~ dla
pana nie ma ^{go} w domu.

Karol.

Takto? nie chce mnie przyjąć? Dlaczego?

Aniela.

Ja nie wiem. Tak mi pan kazał powiedzieć

(wychodzi do ogrodu szklanymi drzwiami
na prawo)

Karol. (sam)

Wieńc aż do tego doszło? A jednak muszę
się z nim widzieć koniecznie - (idzie po kape-
luszki leżące na stole)

Scena 6.

Karol. - Tyldria. - (potem) Wsciberska.

Honorata - Klonowski (w korycie) Pawcio.

Tecia.

Tyldria. (wychodzi z prawej; ubrana

niewiele pretensjonalnie, z wyszukaną starannością,
uprząwszy Karola zbliża się ku niemu uradowana
i wzruszona)

Cowidzę? Pan Karol. - (wyciąga do niego rękę)

Karol. (wita ją rortargotony)

A! to panu...

Tyldria.

Nie drw się pan memu wzmiankom, bo
widok pana przypomina mi najpiękniejszą
chwilę mego życia. — Pan byłeś jego przyjacie-
lem —

Karol. (j.w.)

A tak. — Znalismy się.

Tyldria.

Znałeś pan tajemnicę serc naszych —

Karol (j.w.)

Niby nie zupełnie —

Tyldria (z afektacją)

Ale wiedziałeś, że kochałam i byłam kocha-
ną.

Karol (n.s.)

A to mi właśnie teraz, jak pisał w cudo-

Tyldzia.

Opowiedz mi pan, jeżeli go spotkasz, że jego
Matylda porostanie mi wierną do grobowej
deski.

Karol.

Możesz mi to pani sama powiedzieć, bo
właśnie jest tutaj. -

Tyldzia (żywo)

Tu? W tym miesie? -

Karol.

Nawet w tym mieszkaniu - tam - w tam.
tym pokoju. -

Tyldzia (chwije się)

On jest tutaj! Boże - jak mi serce bije - słabo
mi (pada na krzesło)

Karol. (nachylając się nad nią)

Pani! uspokój się, przyjdź do siebie (m. 4)

A to skaranie boskie. - (gł.) Pani! -

(wchodzi z lewej)

Wscibiriska (do Honoraty)

A co- widzi pani? już są razem. -

Honorata (pryciszonym głosem)

A to zberek'nik. - (domiera wchodzącego za nią)

Patero Jorierku. -

Klonowski. (z oburzeniem)

Co? w moim domu? - (chce iść do Karola - Wscibiriska i Honorata go wstrzymują)

Honorata.

Jorierku! - (odciągają go w głąb sceny)

Karol. (do Tyldry)

Pamięj pani nad sobą. -

Tyldria. (usiłuje wstać, ale ujrawszy

Pawła wchodzącego z Tecią, upada znowu na krzesło
z wykrzyknikiem) Ach!

Teia (biegnąc do niej)

Co pani jest? Panno Matylda! -

Pawcio. (wyrzawszy Tyldzie)

(11.5.) Tyldzia! - tam do diabła. -

Tyldzia (do Tei)

Wyprowadź mnie stąd - to nad moje siły
(wychodzi z Teią na prawo do jej pokoju)

Klonowski. (wyrzawszy się zionie i Wsibi-
birskiej)

Taki skandal w moim domu. - Nie - tego prze-
cier dłużej ścierpieć nie mogę - (idzie napróżd senny)

Karol (wyrzawszy go)

A, to pan. Właśnie chciłem -

(Wsibiriska, Pawcio i Honorata wysuwają się ze
senny przez drzwi szklarne do ogrodu, oglądając się
za siebie i nastuchując).

Klonowski.

Mój panie - proszę mi zaraz ten dom opuścić

Karol (zdziwiony)

Z jakiego powodu

Klonowski.

Nie mam potrzeby tłumaczyć się przed panem.
Sprytaj się, oto własnego sumienia. -

Karol.

Sumienia? - Ależ

Klonowski.

Przeżył mego domu dla pana na zawsze
zamięte - wrumiesz pan!

Tecia (która wstała z prawej strony)

Stagalinie)

Taturciu.

Klonowski. (biorąc ją za rękę)

Chodź. -

Tucia.

Alexi opre.

Klonowski. (bierze za rękę Tucie ogła-
dającą się za Karolem)

Chodź mówię (do Karola) Żegnaj pana
(wychodzi gwałtownie skłamywani drzewiami)

Karol (patując za nim)

Coto wszystko ma zmazać? Chie nie poru-
miem.

Scena 7.

Karol. Skrupkowski. (potem) Wści-
ścisiska.

Skrupkowski.

A ty co tak stoisz, jak Łotowa ziona w ślip
soli zamieniona? (trąca go) Karolu!

Karol (do siebie)

Nie, to ~~nie~~ nie do pojęcia. -

Łęczykowski.

Co się stało?

Karol.

Wyobraź sobie, - przyjdziecie na ślub, dzieci już
pomału, wszystko gotowe, a tu narażamy,
kają mi drzwi przed nosem i zabraniają wi,
dywać się z panną. -

Łęczykowski.

Nie dajesz im do tego jakiego powodu? -

Karol.

Najmniejszego.

Łęczykowski.

Widocznie ktoś bajek narobił. - Powinieneś być
prosić o wyjaśnienie.

Karol.

Mój drogi

Karol. Kiedy ojciec
nawet gadał ze mną
niechce.
Łęczykowski. Powinno
ja z nim pogadać -

Krzypkowski.

Zostaw to mnie. Już ja wymagam, o co im
idzie i powiem ci. - Ale teraz odejdziesz, żeby ich nie
drażnić i pozwól mi zriatać.

Karol.

Tylko nie daj mi długiego czekać, bo taka niepew-
ność jest okropną.

Krzypkowski.

Bądź spokojny. Trochę co będę mógł. Tutrożył się
do mnie, - do widzenia - (odprowadza go do
środkowych drzwi.)

Wskibiriska. (wychodząc ze szklarnych
drzwi)

Muszę ją wybadać. (puka do drzwi na prawo
i mówi stodniutkim głosem) Czy można? (wcho-
dzi tam)

Scrypkowski. (widząc ją wchodzącą)
A! Wsibiriska tutaj! Kto wie czy to nie jej
sprawka. -

Scena 8.

Scrypkowski. Morwa. (potem) Aricta. Cu-
balski.

Morwa. (wchodzi z głębi)

Tak się masz. - Czy Klonowski jest w domu.

Scrypkowski.

Niewiem na pewno, bo dopiero co przyszedłem;
ale zdaje mi się, że jest w ogrodzie. - (zatrzymuje
Morwę, który tam chce iść) Felisio, co tobie, - jesteś
taki zmieniony, przygnębiony. Co się stało?

Morwa.

Dotąd jeszcze nic; ale stać się może wielkie nie-
cześnie. - Klonowski wypowiedział mi (swój
kapitał. wielką fortunę)

28. 54
Krypkowski.
Glaurego?

Morwa.

Nie nie wiem. Idę właśnie zapytać się go o to.

Krypkowski.

Co cię tak martwi?

Morwa.

Rozumie się, bo ja tej sumy ²wypłacić ¹obecnie nie
jestem w stanie, gdyż właśnie dzisiaj jak na złość
mnóstwo moich klientów ^{dzi}zastawiło się po odbiór
pieniędzy. Od rana wypłaciliśmy przeszło 20.000.
Muszę rozmówić się koniecznie z Klonowskim
bo każda chwila droga -

Krypkowski.

Nie będę wam więc przeszkadzał i zatrzymam
się tutaj tymczasem -

Mowa.

Powidzenia. - (wychodzi do ogrodu)

Grzybkowski (śpiąc siada i bierze garść)

Piedry Felis. - (siada) Ci barkiory xrusca, mićci
djabelnie grube nerwy, żeby tak takie gwałtowne
przewroty nie potargoty. -

Grubalski. (wchodzi żywo, zaperrony)

i mówi do Anieli, która, spotykając we drzwiach wracając
jąca z ogrodu) -

Gdzie pani?

Aniela.

Taka pani? -

Grubalski. (szorstko niecierpliwie)

Nie, pani Honorata. - (uderza łokciem w podłogę)

Aniela. (wystraszona)

Pani w ogrodzie -

Grubalski.

Popros' jej tutaj, - że mam do niej interes.

Aniela.

Kiedy proszę pana -

Grubalski. (stwierdza wzrok)

Popros' mówię,

(Aniela ucieka do ogrodu, oglądając się z tyłu, na
Grubalskiego)

Szczyrkowski. (wstając)

A, pan Grubalski. - Coż kiedyś, chłynie? -

Grubalski. (siadając)

Daj mi pan święty pokój z tymi chłynami, bo
mnie szewska pasya bierze, że mi taka głupia
myśl przyszła do głowy. -

Szczyrkowski. (siadając przy nim)

Dłaczego? Ja nie widzę w tym nic tak głupiego. Chciał
by pan podzielić się z ludźmi swym szereściem,
uścisyć się razem z nimi. -

Gubalski.

Tak, a tymczasem zamiast wiechy, mam tylko
zmarłego człowieka po uszy. —

Szczyrkowski.

A to jakim sposobem? —

Gubalski.

Wyobraź pan sobie, że gdzie się, tylko do kogo uda.
tem, wszędzie mi odmawiano. Ten niby nie mo-
że pójść dla tego, tamten dla czego innego. —

Wszystcy jakby się umówili. Myśle sobie: cóż u sto-
dła diabłów, czy mój dom zapowietrzony, czy co, że tak
wszyscy stronią od niego? W tem chyba coś musi
być. I jakimż widać ludzi panie na pytki, tak
pokarało się, ...

Szczyrkowski

Że ktoś bajen narobił.

Grubalski.

Tak. Którę panu powiedziało?

Łęczykowski.

Nikt mi nie mówił; ale wiem, że miasto nasze,
to podatny grunt do tego. - Ludzie mają za-
dużo wolnego czasu, niecierpią się wrażeń
a to tak młodo w bliznami, którego się nie cierpi,
ustyszeć co złego. -

Grubalski.

Panie, żebyś pan wiedział, co te szelmy baby
nagadaty na moją żonę, to okropo! - jakieś
romanse, schadzki - listy - cały kryminał. - (ki-
wając smutnie głową) Nawet dziecku memu nie
darowały. -

Łęczykowski.

Jakto?

Grubalski. (smutno)

Powiadają, że to nie moje -

Iskrykowski (rywając się oburzony)

A! to podłość nikczemna -

Grubalski.

Możesz sobie pan wyobrazić, co mi się działo..

Myslałem że mnie szlak trafi. -

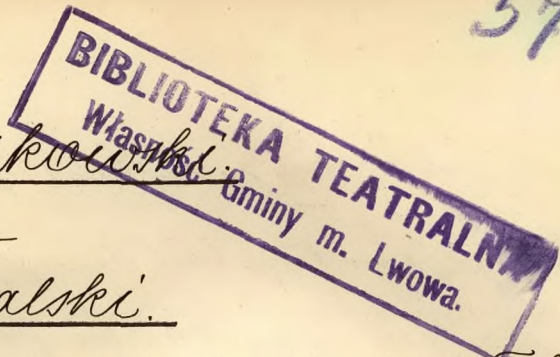
Iskrykowski (wracając do niego)

Panie Grubalski, co byś pan sobie robił z takich
nikczemnych bajek -

Grubalski

Ja wiem, że to bajki, znam przecież moją żonę,
nie od dzisiaj^{wiem}, że to urocza kobieta i kocha mnie
a jednak (mota pauza) nieraz przychodzi, na mnie
takie chwile, że myślę sobie: a nuż! - diabeł nie śpi..

Ja stary ona antoda - kto wie..



Łucyphowski.

Te, coż znówu. —

Grubalski.

No, mój panie co ja winien temu? Tyle się
nastuchało w życiu o zdradczanych mężach,
tyle teraz wyprunięcie po książkach poskudztwa na
te biedne kobiety, że mimo woli brzydkie podej-
renie wiska się do duszy. O! panie Łucyphowski,
gdybys' wiedział, co to za strasna męka patrzeć
na własne dziecko i nie mieć pewności — A ja
tak cieszę się tem dzieckiem — byłem taki
szczęśliwy, a oni mi to szczęście podeptali nogami.
zabili moją radość i zrobili, że ja dziś własnego
dziecka się boję — (klacze ciężko szarnatynując)

Łucyphowski. (z współtruciem kładąc

reke na jego ramieniu.)

Panie Grubalski! —

Grubalski (wstając)

Ala ja im tego nie daruję, ja się muszę dowiedzieć,
co ~~na~~ tem wystąpieniu jest prawdy. Pierwszą baj-
crankę, która mi się z tem wygadała, przypartem
tak do muru, że musiała mi powiedzieć skąd się
o tem dowiedziała. Kreciła się baba, wywijając
jak pszczoła, aż w końcu przyznała się, że słyszała
to od Kukurnickiej. Wale, ja tedy do Kukurnickiej,
ta mnie znów odsyła do Fidrygalskiej; - Fidry-
galska do Prepiorkowskiej - i tak od Anasza
do Kojfara przeszedłem prawie całe miasto, aż
doszedłem do Klonowskiej.

Łucykowski

Co? Ita takie?

Grubalski.

Tak. Marukiewiczowa mi powiedziała, że

to od niej słyszała - dlatego przyszedłem zapytać
ją, skąd to wie, - boż ona sobie sama nie skompo-
nowała, - to bym pręsiął na to. Za głupia i za
uczciwa, żeby to zrobić. -

Scrypkowski

Scena 9.
Liz i Honorata.
Honorata.

Liz to panowie nie taskawi idalej.

Łęczyński.

Właśnie idę. - (wychodzi do ogrodu)

Honorata.

A pan, panie Grubalski - jesteśmy właśnie przy
podwieworku. Może pan porwoli.

Grubalski (zwróćko)

Grzeczne pani - Ja tu przyjeżdżam ^{byćko} do pani ~~w sprawie~~
w ważnej sprawie.

Honorata (wskazuje mu krzesło i łóżko siada)

O cóż? i dno? Czy przypadkiem żona pańska
nie chora?

Grubalski (siadając)

Gorzej jeszcze, bo rabita -

Honorata (z przestachem)

Co? wi pan gada? -

Grubalski.

Tak, zabita w opinii - zraniona na honorze -
Honorata.

Takto? -

Grubalski.

Narobiło na nią bajek. Potwornych bajek.
Honorata.

Co pan mówi?

Grubalski.

Nie udawaj pani, że o nim nie wieś, bo pani
takie drwoniła na to karanie.

Honorata.

Ta? (urazona) Panie Grubalski (wstaje)

Grubalski (wstając także)

Nie zapieraj się pani. Chamkiawierowa mi się

przynata, że to wie od pani.

Honorata

No, to prawda, że powie drzatanu jej, co mówią, po
mieście o pańskiej zowie; ale ja nie wierzę tam tym
gadaniom i obrzucam się na to. -

Grubalski (z ironią)

A jednak podawatas pani dalej w kurs te bajeczki.

Honorata.

Tylko mamkiwiczowej, jak pana samuję i to pod
sekretem.

Grubalski.

Tak - a mamkiwiczowa powtórzyła Łkarsce.
cińskiej takie pod sekretem, a Łkarsce cińska, Tridry.
galskiej, ta drugiej - aż się całe miasto dowiedziało -
pod najwiśszym sekretem.

Honorata.

Borze kochany, czy ja mogłam przypuścić, że ona

to rorgada - i że się to do pańskich uszu wari doniesie.

Grubalski.

Koniec, koniec pani sobie tych bajek puerile z palca
nie wyszła - ?

Honorata.

To się rozumie

Grubalski.

Tylko ktoś to pani musiał powiedzieć ?

Honorata.

No, tak.

Grubalski.

Wice, kto ?

Honorata.

Borek kochany, czy ja mogę sobie przypomnieć,
od kogo to słyszałam -

Grubalski.

No, to niechże sobie pani przypomni, bo ja stąd

krokiem się nie rusze (sioda) dopóki mi pani
nie powie, kto ci to mówi.

Honorata.

Alexi panie Grubalski, - któż widział o taką
drobnostkę robić tyle awantur.

Grubalski (wstając)

Drobnostkę? - Wierzę pani to narywa drobnostka? -
Korpiecie honor uczciwej kobiety, burrycie szereg
domowe i pani to narywa drobnostka?

Honorata.

Panie Grubalski, uspokój się pan.

Grubalski (stając i łaskając)

Nie, pani, nie uspokoję się i nie ustąpię, dopóki mi
pani nie powiesz od kogo to stypulas, kto ci to po,
widział? -

Honorata.

Alexi panie zastanów się pan, gdzie jabyrn

mogła podać kogo? - La coby mnie ta osoba
miała, ona mi to powieściata w caufaniu -

Grubalski (stanowco)

Al jednak pani musisz mi powieścić narwis.
ko tej kobiety.

Honorata.

La nie w świecie.

Grubalski

La pania, muszę do tego. -

Honorata (starliwie)

Gwattu pan przeciw nie wiesz na bezbronną
kobietę.

Grubalski.

nie; ale rządami od mecia pani satysfakcji.

Honorata (wystraszona zastępuje mu drogę)

Od Józefka. Chryste Jezu. - Panie Grubalski i.
tu się pan -

Grubalski.

Więc powiedz mi pani nazwisko tej kobiety.

Honorata. (zataśmując ręce)

Bore, Bore, co ja robię...

Grubalski.

Nie chcesz pani? (chce iść do ogrodu)

Honorata (zatrzymując go)

Juzi powiem - juzi powiem...

Grubalski.

No?

Honorata.

To - to pani Julia mi powiedziała.

Grubalski.

Co za Julia -?

Honorata.

No,

Morawa.

Grubalski.

Morwowa ? !! a teraz jestem w domu. - Tak - Ona
nigdy nie była wielką przyjaciółką mojej żony, uni-
kata jej, nie chciała przyjsi na churciny - No, jeżeli
to od niej wyszło, biada jej - (chce iść)

Honorata (zastępując mu drogę)

Tylko na miłość boską nie mów jej Pan, że to
odemnie słyszałeś, - będzie mnie mniata za baj-
markę -

Grubalski

Mało mnie to obchodzi (wychodzi)

Honorata

On ^{ja} gotów zabić. Jeru Kariarcieński, co to będzie -
co ja zrobiłam.

Scena 10.

Honorata - Wscibirińska.

Wscibirińska. (wychodzi przed

z pierwszych drzwi na prawo i uprawny Honoratę, zbliża
się do niej i mówi przyciszonym głosem.)

Zachodziłam ja z różnych stron; ale nie chciała po-
wiedzieć.

Honorata.

Kto taki?

Wscibińska.

Ona, ta panna Matylda.

Honorata. (zatykając sobie uszy)

Daj mi pani święty pokój. Ja nie chcę słyszeć o żad-
nych bajkach. - (wychodzi na lewo)

Wscibińska. (patrzy na nią, zdziwiona)

i urazona)

Co ona płowie? -

Bajkach? - ~~ja~~ bajki? - Spróbuj tu ludzkiem dobre.

O! świat jest ~~nie~~ jest niewdzięczny, szko-
radny..

Akt trzeci. (Podstawa 1.)

Pokój ten sam co w pierwszym akcie.

Scena 1.Sturacy. Julia - (potem) Wsiibiriska.Julia. (w domowym stroju, wychodziz lewej z drugich drzwi - i mówi do Sturacego, który ze
środkowych drzwi niesie tacę z kawałką wody i szklanki.)

Pan w domu? -

Sturacy.Pan był przed godziną, prosił pani; ale wyszedł
znowu. -Julia. (zdezorientowana robi duże oczy)

Wyszedł? Tnie powiedział kiedy wróci?

Sturacy.Pan powiedział żeby na niego nie czekać z obja-
dem.Julia. (przypiera wargi nie zado-wolniona i mówi na stronic)

I znowu.

Sturay.

Czy mam podać obiad.?

Julia.

Nie potrzeba. - Możesz odejść. - (sturay wychodzi do
drugich drzwi na lewo - Julia chodzi jakiś czas po pokoju
rozmyślona, szarpiąc chusteczkę, - staje przy oknie patrzy
termyślnie w dal - potem ciężko westchnąwszy idzie na
chinalnie do fortepianu, siada, zaczyna grać coś smutne
go, - wnet jednak przestaje, zamyka z kłosem fortepianu
idzie, siada na kanapie, usiłuje wstać, po chwili praca
księżnicę i opadły się o stół wybuchu spersona
tywnym pławem, kryjąc głowę na rękę) Al! to nie
godziwie.

Wskibińska. (wchodzi środkowymi
drzwiami i mówi do lokaja, który już bierze tacy wraca
z lewej strony na werandę)

Gdzie pani?

Sturax. (wskazując na Julię, która ustępowała
mu kogoś wchodzącego przedko oszuka dy chusteczką.)

Tutaj proszę pań. -

Wscibińska.

A! ^{jak ci mar?} ~~Wscibińska~~ ^{jak ci mar?} - (ratuje ją w powietrze) Ani
się ~~prawa~~ domyslać z czem ja tutaj do ~~prawa~~ ciebie

Julia.

Cóż się stało? -

Wscibińska.

Larax, - xarax - powlekaj ~~prawa~~, tylko odetchnę,
(siada), bo biegłam tutaj ^{jednym} ^{jedem} ~~bez~~ ~~chusteczką~~ - ale bo
teraz mam ^{ci} ~~prawa~~ coś takiego powiedzieć. -

Julia. (siadając przy niej)

Zauważyłam mnie pań. - Cóż takiego? -

Wscibińska.

Pamięta ¹² ^{prawa} ~~prawa~~, jak przed dwoma dniami mro-
witam ^{ci} tu, na tem miejscu, że ^{użył} ^{moż} ~~prawa~~ i Grubalska -

Julia. (wstaje)

Dosyć już otem. Nie chcę nic więcej słyszeć. Wiem
że mnie zaniedbuje dla niej, że całe dnie spędza teraz
za domem, prawdopodobnie u niej przesieduje -
dwa dni już nie był na obiedzie - unika mnie - to
mi wystarczy - to dosyć dla mnie (z westchnieniem)
aż nadto. -

Wscibiriska.

Ale to jeszcze nic. -

Julia. (z bolesnym uśmiechem)

Cóż jeszcze więcej być może? -

Wscibiriska. (machając się ku niej) ^{jej} ~~przechodząc~~

Powiedz się ~~XXXXX~~, że się ugnę na nią, że ^{jej} ~~skupił~~
~~xi~~ brylanty za trzy tysiące periskich!!

Julia.

Pani Wscibiriska, zastanów się pani, co mówisz.
Czy ona mało ma jeszcze tych świecideł, żeby ich

65.
od niego potrzebować? -

Wscibinska.

^{tała minasyona, i}
Widocznie wszystko jej jeszcze za mało. -

Julia. ^(wzruszona mimicznie)

Ależ! ktoś pawi bajek nagadał i pawi uwiary.
Tak! -

Wscibinska.

^{ciż mogła kochać, ale ja w} ^(ciż nie bała)
Przepraszam ~~panie~~, ~~teraz~~ żadne bajki! -

Wiem to od zony jubilerza, u którego te bylanty kupi-
piono.

Julia.

Od zony jubilerza.²

Wscibinska.

Tak, była właśnie przy tem, jak przyszli oboje. On prosił ją,
żeby wybrała coś najgustowniejszego, nie oglądając się na
cenę. - Ona grymasiła, przebiegała, nie mogła się zdecyd-
ować - to jej było za mało efektowne, tanto nie modne,

to znów bez gustu; aż wreszcie podługich cerekielek
podkita się na garnitur torkusowy z brylantami...
razem wyjął pieniądze i zapłacił - a potem wyszło
je razem. - Było to właśnie ^{wtedy} ~~zgodnie~~ kiedy ja byłem u
pani ciebie

Julia. (chodząc wburzona)

Nie, to nie do uwierzenia, ta pani się myli, to nie
mógł być on. -

Wscibiriska.

Ina go przecież doskonale - a ja - która jej by nie znała?
Bore, siewda się ^{to} (po wszystkich sklepach. -

Julia. (zatrzymując pale)

Bore, Bore - do czego to doszło. - Tak być zdrażoną, osu-
kwaną. - Czy ja zastępytam na coś podobnego? -

Wscibiriska.

^{Przebiega już teraz}
A widzieliście, tacy to ci męczyreni. -

Julia. (z płaczem siadając)

O ja go tak kochatau - o! to niegodziwie. (Pranywa
twarz chustką, łkając.)

Wscibiriska. (Chwając nad nią głowę
z współtętnieniem).

Piedactwo! - Niechciałau ^{ci} ~~prawi~~ tego mówić, żeby ^{mi} ~~prawi~~ nie martwić; ale sumienie nie pozwoliło mi
miłosci. Teraz ~~prawi~~ będzie mogła śmiało wystąpić
przeciw niemu z dowodami pręku. -

Julia. (żywo)

Nigdy w życiu. Nie ustąpię odemnie ani słowa żalu
ni lamentu. Niech pobi co mu się podoba; - ja mu press.
kadać nie myślę. Dziś jeszcze pabieram preny i wyjeż.
dram.

Wscibiriska.

Moxess ~~prawi~~ ^{uwr} śmiało podac o separacyę - ~~on~~ będzie
musiał płacić ^{ci} ~~prawi~~ alimentu.

Julia.

Mać chęć od niego nic, choć by mi przysłał ięć w os.
taturiej nędzy. - (stychał turkot powozu który zatrzymał się
przed willą.)

Wścibirska. (idzie do okna)

Ktoś przyjechał. - To on - uciekam bo nie chcę żeby
mnie tu zobaczył.

Julia (wskazując malewko drugie drzwi)

Wyjdź panie tędy przez mój pokój do kredensu -
tam jest ścieżka prosto do furtyki. -

Wścibirska (patentyniś)

Zostawiam ^{cię} ~~parcia~~ łoskiej opiece; niech ona cruwa
nad ^{lęk.} ~~parcia~~; - ja odprawię nowennę na ^{kurę} ~~parcia~~ insten-
cyę do przemienienia pariskiego. (ratuje ją) ~~Łoprusca~~
~~parcia~~. - Pledactwo! serce się kręci. - Oci męseccypini

(wychodzi na lewo). -

osura przysto try chudeńka

Julia. (bienie janaś robotkę biega na stol.

i siada przy oknie, udając mocno zajęta). -

Scena 2.

Morwa. Julia. Sturay.

Morwa. (~~widzi zaproszenie~~
~~oddając stągiewkę~~ ~~loskę i kapelusz~~)

Czy tu nie było jakich listów domnie?

Sturay

Ładnych proszę pana.

Morwa.

I nikt się nie pytał o mnie? -

Sturay.

Nikt, tylko pani - (wskazując ręką na się drugą
Julię i potem schodząc z sceny)

Morwa (idąc do Julii)

O jesteś tutaj? - Dziś dobry aniołku, nie widziałeś
mnie jeszcze dzisiaj? - (catching ją w rękę) Coś to nie pora.
Lepiej mnie? Gniewa się może że musiałeś jeść
objad sarny? Daliś o g mnie no głębie. Mam tyle zaję-
cia i tyle kłopotów. -

Julia. (gdy odwróciła się na chwilę, mówi na stronę)

Ach, jak bezcelnie kłaniam się.

Morwa (wracając do żony)

Có - nie dasz się udobruchać? Nie mówisz mi
domnie? - A ja tak potrzebuję dzisiaj twojej dobro-
ci - twojego porządnego ~~serdecznego~~ ^{serdecznego}
uśmiechu, któryby rozprędził chmury ^{nieznośne} nademną. -
(siada przy niej) Nie chcesz nawet spojrzeć na mnie.

Julia (chłodno)

Wszak widzisz, że jestem zajęta. -

Morwa.

Al, prawda. - (bierze koniec robótki) Có - to za taka
pilna robota? - co to będzie? To jakaś kryza. Pewnie
sobie to wykupisz na chleby do Grubalskich.

Julia. (j.w. odbierając z rąk jego robotę)

Pomyliłeś się, bo ja nie mam pocale zamiaru iść
na żadne chleby. -

Morwa.

A to dla czego? Wszakże Grubalski prosił cię?

Julia.

To i co z tego? -

Morwa.

Nie można jemu odmówić, bo gotowi się obrazić, a mnie, widząc paniołku, wiele zależy na tych ludziach.

Julia.

To sobie możesz iść, skoro ci tak ²zależy ¹na nich.

Morwa.

Tobie powinno zależeć, bo to bardzo dobry ludzie. On wprowadzi trochę rubaszny, szorstki, ale wgruncie bardzo uczciwy człowiek, a ona, jakby stworzona na towarzyszkę dla ciebie.

Julia. (z ironią)

Czy tak?

Morwa.

Mita, wesoła, pełna rypia, humoru

Julia (j.w.)

To ci się w niej podoba? -

Morwa.

A tobie nie?

Julia (gwaltownie)

Ja jej nie cierpię, nie nawiądzę. -

Morwa.

Glazego? z jakiego powodu?

Julia.

Nie mam potrzeby tłumaczyć się.

Morwa.

Gdybyś nawet miała rację, to widziałeś inte-
resa narkę wymagającą tego poświęcenia, abyśmy za-
chowali z tymi ludźmi dobre stosunki. Krzysztof
teraz - Wszyscy moi klienci, jakby się z przysięgli, muszą

się na raz po odbiorze swoich pieniędzy - nawet taki Albinowski wypowiedział mi cały swój kapitał. - Prosiłem go o zwrotkę; ale nie dał się uprosić. - Tedyżna więc teraz moja nadzieja w Gubalskim. - Jeżeli on mnie nie po-
ratuje - zginąłem będąc ruinowany. -

Julia. (wstaje)

To nie trzeba było zastawiać pieniędzy bez potrzeby - i należało tak prowadzić swoje interesy, aby nie dopuścić do tej ostateczności. Tak sobie kto pozwoli tak się wyżyć.

Morwa. (zdezorientowany chce ją ustrząsnąć ręką i mówi z bolesnym wyprutem)

Julciu! -

Julia. (cofając się ze wstrętem)

Nie dotykaj mnie pan - (wychodzi na lewo)

Morwa (patując za nią)

„To ona tak mówi - ona - moja Julia? - Żadnego
słowa współczucia, nic - choć widri mnie zakłopotane
go, przygnębionego? (siada) A! jak to boli. -

Lena I.

Morwa - Grubalski.

Grubalski.

Jak się masz? Czy zastanawiasz się nad swoją panią?

Morwa.

Jest. - Masz do niej jakiś interes?

Grubalski.

Tak. -

Morwa.

Czy to sekret przedemną?

Grubalski (siadając)

Przynajmniej. Przyszedłem złożyć od niej wyznanie,
żem się z bajek jakie narobiła na moją stronę. -

Morwa. (wstaje zdziwiony i oburzony)

Przek? moja żona?

Grubalski. (znaciskiem)

Tak - twoja żona. -

Morwa.

Testeś chyba w błędzie. -

Grubalski.

Wymawiam, wiem to z pewnego źródła

Morwa.

Kto śmiał powiedzieć?

Grubalski.

Klonowska powiedziała mi, że twoja żona obgaduje przed nią, moją w okhydny sposób, posądza, drapiąc ją o jakieś romansy schadzki i Bóg wie nieco. -

Morwa.

To niepodobna. Zresztą spytała się Julii.

Grubalski.

Przevol, że ja sam zapytam się oto. Chcę bowiem,
żeby mi wytłómaczyła, co ją upowiadano do obron
nia w ten sposób mojej rony.

Morwa.

Nie możesz przecie wymagać tego, żeby stawiała
przed tobą, niety przed sądem jakimś.

Grubalski

Nacieganie? Jeżeli ma chęć ^{odrobine} ~~trochę~~ ucciwoci
to powinna to zrobić.

Morwa (wrywa się)

Panie!

Grubalski.

Tak, powinna. Bo to nie sztuka pruć na kogo
posadzenie, trzeba dowieść, czy to istotna prawda.
a jeżeli twoja żona tego nie wie, jeżeli to, co po-

71.

wiedziata jest kłamstwem, które sobie skompono-
wata, - wtedy -

Morwa (stawiając się hardo)

Wtedy co?

Grubalski.

Wtedy będzie musiała odwołać to, co powie-
działa i przeprosić moją żonę wobec świadków. -

Morwa.

Nigdy. - Choćby nawet przypuścimy Julia coś tam
powiedziata, ja, jako mąż nie pozwolę nigdy, żeby
się do tego stopnia upokorzyć miała.

Grubalski.

Korona jej preciek z głowy nie spadnie, jeżeli prze-
prosi moją żonę, a będzie miała nauczkę, żeby
na drugi raz trzymała język za zębami.

Morwa

Nigdy w życiu nie zgodzę się na to. Jeżeli żądasz na-
tysfakcyi stwórz ci. -

Grubalski (drwiąco)

Popołudnek - co? Odrabiam mi uko lub kawał nosa
i to będzie satysfakcją dla mnie, że żona moja została
nie bez honoru, a ja bez nosa. - Niech mi satysfa-
kcyę. - To dobre dla bandytów takie ratowanie
sprawy, ale nie dla uczciwych ludzi. - (idzie do
drzwi na lewo)

Morwa (zastępując mu drogę)

Gdzie chcesz iść?

Grubalski.

Do twojej pory - ja muszę z nią mówić, muszę
się dowiedzieć prawdy

Morwa. (podnosząc rękę)

Twoi kroku dalej! -

Grubalski.

Dajcie pokój warijacji. Poczty mięsraś się do ty

Morwa.

O to jestem męciem i winieciem opiekę zowie przed napadami takich bochaterów, którzy z kobietami chcą wojować, bo nie mają odwagi z mierzyć się z męską ręką.

Grubalski (zapalając się)

To ty z tej lekkiej bratku racynaszk, posadzasz mnie o tchórostwo? - Poczekażcie, ja ci pokażę, kto tchórek - Chcesz Eba nadstawić - dobrze - Daj jeszcze przysłać ci skuriantów. - Ale swoją drogą, twój kowie nie daruję - i gdzie ja spotkam - (Morwa wskazuje mu drzwi) Popamiętajcie wy Grubalskiego (wychodzi w burzy)

Morwa. (sam po chwili zamyslenia)

A więc to jeszcze w dodatku. - Wsrytkowali się teraz na moją biedną głowę. - Ha może to i lepiej. - Niech się to już raz skończy. -

Scena 4.

Morwa. Skrypkowski (pórnij) Chmielik.
Skrypkowski

Co ja stycę? Felisio! Jest to prawda, co mi Czu-
balski w tej chwili mówił? Pojedynek?

Morwa.

Nie mogłem przeciw zgodzić się na to, żeby Julia
upokarzata się do tego stopnia.

Skrypkowski.

A naraził ją na stokroś łepśniejore cioty, bo
pomył tylko co się z nią stannie jeżeli zginiess?

Morwa.

Był jej zaobpierzony. Takkolwiek chwilowo jestem
rachwiany, znam jednak dobre stan moich inte-
resów i wiem, że po uregulowaniu rachunków zosta-
nie jej jeszcze doryć na przepowite utrzymanie.

Skrypkowski.

Ależ tu nie idzie o straty materialne, onaby nie
przeżyła twojej śmierci.

Morwa. (z bolesnym uśmiechem)

Nie bój się. Żuć się ona ten ciós łatwiej, niż ci się
zdaje, niż mnie dawniej się zdawało. -

Skrypkowski. (z wyrzutem)

„Felicia!” -

Morwa.

Nie mówię tego bez podstawy. - Miałem tu przed
chwilą dowód jej obojętności. - Widziałam mnie
smutnym, zgniesionym, tak potrzebującym ustyszeć
z jej ust choć kilka słów pociechy - ukojenia. Wiesz
co mi powiedziała? Jak sobie postajesz tak się wyśpij.

Skrypkowski:

Co? Julia to powiedziała?

Morwa.

Tak; Julia - ta Julia, którąśmy sobie wyobra-
żali tak kochającą, dobrą. -

Ięcrupkowoski. (zamyślony)

To nie do uwierzenia.

Morwa. (do wchodzącego Chmielika)

A tam co? - Coś pan taki pomięszany? -

Chmielik.

Przychodzę z kantoru -

Morwa.

I co?

Chmielik

Strach, co się dzieje, panie pryncypale. Tłumi
ludzi oblegają kasę, dopominając się natargowa
o wypłatę. Na schodach i na korytarzu pełno ^{ich} ludzi
kurzą się, wyniszcza; musimyśmy aż zerwać po-
liny dla utrzymania porządku i własnego bez-
pieczeństwa.

Morawa.Lori kasyer.²Chmielik.

Radzi sobie jak moro. Zaspakaja interesantów
ile możliwości najprowolniej, aby zyskać na czasie;
ale długo już nie wytrzyma. - Chnie wystat aby
donieść panu prymypałowi, że gotówka się wyzer.
puje, że potrzeba przynajmniej ^{ponad 20} (dwadzieścia tysięcy
na dris dla zaspokojenia natarczywych intere.
santów, bo inaczej bezdzienny musieli ogłosić
nie wypłacalność. -

Morawa. (z gorzką ironią)

Ryszyk Ludwiku - bankructwo. - (do Chmielika)
Wracaj pan do kantoru i powiedz kasyerowi,
że ja tam za chwilę będę. (Chmielik się kłania
i odchodzi)

(do Skrypkowskiego) A co? Patrz jaka nagła
zmiana fortuny. Przedwczoraj jeszcze przechwa-
lałem się świetnością moich interesów, a dziś
stoje u wrót bankructwa. -

Skrypkowski.

Powiedz mi skąd ta nagła pauzika, - ta
nieufność ludzi względem ciebie? -

Morawa.

Nie mam pojęcia. Ktoś widocznie, konnu za-
bił na tem, puszcil fałszywe wieści i wrzu-
cił ludzi. (Henri Kapelusz)

Skrypkowski.

I co zamyslasz zrobić?

Morawa.

Idę stanąć na wytycznej i bronić się dopadłego.

Może mi się uda uspokoić i odeprzeć atakują-
cych, gdy im zaręczę słowem, że żadnemu z nich
jeden grosz nie przepadnie. Jeżeli uwierzą, wmo-
ją uścisk, będą ucalony. - Paweł zdusł.

Żurypkowski (chwytając za kapelusz)

Czekaj idę z tobą. -

Morawa. (zatrzymując go za rękę.)

Ono, zostań lepiej; może będzieś potrzebny Julii
wrazie, gdyby się dowiedziata o katastrofie. Kobi-
ty w takich porach tracą przytomność. Ratuj ją
i pocieszaj jak możesz. -

Żurypkowski.

Alle wrócić tutaj?

Morawa.

Wrócę jak tylko będę mógł najprędzej. Mam
z tobą jeszcze dużo do porównania. -

Szczyrkowski.

Więc prekam się. -

Morwa.

Do widzenia (wyglodzi głębia.)

Szczyrkowski. (sam)

Co się tu podziwiałeś w tak krótkim czasie. Dali bóg
głupiej. To nie jest naturalnem, - tu coś wstąpiło
jakiegoś złego ducha w tym wszystkim, który
kawałcił skręćcie tych ludzi. - Muszę tego
dojść koniecznie. -

Scena 5.

Szczyrkowski. - Julia. -

Julia. (wyglodzi szybko ze swego pokoju)

Ludwiku, co się tu stało? Filip wybiegł stąd
blady, powieszany - nigdy jeszcze go takim nie

widziatemu. - Co mu się stało? -

Szczyrkowski.

Fatalności przesładowe biednego Felicia. Ktoś
puścił po mieście fałszywe pogłoski o jego ban-
kructwie i stał₃ całe miasteczko. -

Julia.

Fałszywe? Wiesz to nie prawda, coś mówiło
jego stratach pieniężnych - bankructwie jakiejś
firmy -

Szczyrkowski.

Ja mówilem? kiedy?

Julia.

No, przed paru dniami - tu - na tem miejscu. -

Szczyrkowski.

Ależ wtedy, to był żart tylko -

Julia.

Żart? -

Krzypkowski.

A ty może powtórzysz to komu? -

Julia.

Nikomui. - Jednej tylko Wsibirskiej -
Krzypkowski.

Bagatela. - Trax się, wszystko wyjaśnia. -
A czy wiesz ty nieskromna kobieto, że przez twoje
paplacstwo utraciłaś męża na bezeg przepaści,
w której może pginąć ~~to~~ bez ratunku. -

Julia. (mierzona)

Co ty mówisz? -

Krzypkowski.

Izeli Felisowi nie uda się uspokoić wzburzo-
nych tłumów, co oblegają jego kasę i wotają o swo-
je pieniądze, bankructwo jego jest nieuniknio-
ne. -

77

Julia. (chwytając się za głowę)

Bore, Bore, po ja zedława. - Tę nie ma żadnego ratunku?

Łęczykowski.

Tę nie widzę. -

Julia.

Zostawię wszystkie moje kosztowności, sprzedam willę - za byle co -

Łęczykowski.

To wszystko kropla w morze wobec tego, co potrzeba dla zaradzenia katastrofy, - tu potrzeba kapitałów, których nie ma, - kredytu, który jest zachwiany. -

Julia.

A Grubalski. - Wszakże to człowiek bogaty-przyja-
ciel jego. -

Lecypkowski.

Z Gurbalskim już wszystko perwane. -

Julia.

Lewane? dlaczego?

Lecypkowski.

Podobno ktoś narobił bajek na jego życie - Gurbalski posadza ciebie, iadał od Felisia, żebyś
1⁴ przeprosił ~~zawarował~~ - Feliks oparł się temu i stał
preysko między nimi do pojedynku.

Julia (prerażona)

Do pojedynku? Felis ma się bić? Nigdy - prze-
migdy nie pozwolę na to, żeby on miał marać
życie swoje z mojego powodu. - Pojde do Gurbalskiej
pruę mu się do nóg, wyrnam wszystko, byle
ocalić Felisia. - Biegnę zaraz do niego. (bierze chust
koronkową, szarą z kamary i okrywa się nią)

Sczypkowski.

lekaż: Grubalski jest w tej chwili w Monowiskich.
Widziatemu go wchodzącego do nich przed chwilą.

Mulica. Piję węglicę, robię
Biegę i leżę. To bardzo chwila droga.
wypłak, byle było jego ocalić. - [przbiega.]
Lecyphowski. [chwytając za kaptur]
Taxtola. Wajranny narem. - [przbiega ra się]

~~Polia (skladajace)~~

~~Boże! Boże! ratuj nas - (wytręga wraz
z Kurypkowskim brodkowymi pluwiami)~~

kurtyna spada.

Odstona 2.

(Ogrod. - W głębi na środku sceny na małym podwyższeniu
niekultarna w kształcie domku z oknami z frontu. -
Po prawej na proscenium widać gołębiek prowadzący do
domu Klonowskich, po lewej lipa, pod którą kanapka
brzochowa)

(Imiennik)

Scena 1.

Klonowski. - Grubalski. - (potem) Tulia. -

Krypskowski. - (w końcu) Wscibiriska. -

Grubalski. (stojąc na mierzonym

schodzie trzymając rękę Klonowskiego stojącego wyżej
o jeden stopień) Tak, panie Klonowski; kto panu
powiedział, że Morawa bankrut, to że jak pies -

Klonowski.

Kiedy mówią, że tam od niego wreszcie teraz na

gwalt odbierają swoje mienie. -

Grubalski.

Smiej się pan z tego. - Ja znam lepiej stan jego
interesów i reczę za niego całym swoim majątkiem,
rozumiesz pan. Morwa teraz bogatą, miaby kto
myślał. Marn na to dowody tu - (uderza się w boki.
na kieszceci.)

Klonowski.

~~Waw~~ To chwala Bogu. Dziękuję panu, żeś mnie
pan uspokoił. Spadł mi kamień z serca, że nie będę
~~ja~~ potrzebował wycyfrować moich kapitałów. -

Grubalski.

Bezpieczniejse one u niego, niż ~~u niego~~ ^{głębokości.} ~~u niego~~. No, bądź
pan zdrow i śpij spokojnie. - (żegna Klonowskiego,
który wchodzi zaraz do domu i idzie parę kroków, kieru-
jąc się na lewo ku głębi.)

Julia. (z głębi idzie z Kurylkowskim,

okryta chustką koronkową. Uprawny Gubalskiego przyspiesza kroku, idąc ku niemu i rzuca mu się do nóg)

Pani, miej litość nademną, ~~nie porachowuj~~
~~moim mężem, kopnij ten pojedynok.~~
^{nie zabijaj mi męża}

Gubalski. (podnosząc ją sadra na

tańce damiowej)

Pani! na miłość Boską, co pani robi - Pani
Julio - uspokój się pani. -

Julia (składając ręce błagalnie)

Pro, nie uspokój się, dopóki mi pan nie przepie.
niez, że nie będziesz się bił z moim mężem. -

Gubalski.

Albo ja sam nie chciałem tego; Bóg mi świadkiem
Mnie tylko, sło o to, żeby się od pani dowiedzieć na
jakiej podstawie mówiła pani o mojej żonie -

Julia (żywo błagalnie gongolkowo)

Wszystko porwiesz, do wszystkiego się przeymam,
wytlómaczę -

Grubalski (siedząc przy niej)

A więc dobre - więc który to był ten młody człowiek,
którego pani widywałaś w towarzystwie mojej i sio-
ny na ustronnych spacerach za miastem - ?

Julia.

Ależ ja go nie znam, na oczy nigdy nie widziałam
to pani Wsibiriska mówiła.

Kucypkowski (wybuchając)

Znowu Wsibiriska! A to baba z piekła podana.

Grubalski.

Wiec to Wsibiriska mówiła pani? -

Julia.

Tak jest. - (sposterepty Wsibiriska, idąca z lewej strony
z głębi domniemania Kłenowskich. -) A, który i ona

niech sama powie

Szczypkowski.

Lupus in fabula.

Grubalski. (zwracając się do Wscibiniśki)

która ustysrawszy słowa Julii chciała się cofnąć)

O to pani ?!

Wscibiniśka.

Cóż to napisać ?

Grubalski. (przeprowadzając ją naprzód sceny)

Niech mnie, pani wytłómaczy, co to był za ptowiek,
którego pani widywałaś z moją żoną. —

Wscibiniśka.

Tak ? Proszę bardzo mnie nie miedzać do takich bajek.

Julia.

Takto ? Wszakże pani sama mi to mówiła. —

Wscibiniśka

Jereli ^{to}
~~Ja~~ mówitau, ~~sau~~ mówitau pod sekretem. -

Grubalski. ² ¹

Więc niechże mam panu powie teraz pod sekretem,
 co to był za kawaler?

Wscibiriska. (stawiając się)

Cóż to - sąd?

Grubalski (ostro)

Tak jest sąd - sąd moja panu na tych, którzy szarpia,
 stawę bliźnich, robia bajki.

Wscibiriska.

Bardzo proszę - ja żadnych bajek nie robię, i Jereli
 co powie szariatau, to nie bez racji. -

Grubalski. (zmienionym głosem)

Nie bez racji?

Wscibiriska. (z wrastającą pewnością siebie)

Tak jest, mój panie, ja sobie tego z palca nie

wysokim, bo widziałam na własne oczy tego
oficera który pisał z pariską żoną.

Grubalski (z zapałem)

Oficera? - Więc to był oficer? -

Wscibiriska.

Tak, oficer młody, przystojny, wysoki, blondyn

Grubalski (z uśmiechem)

W okularach?

Wscibiriska (z triumfującą miną)

Tak, w okularach. -

Grubalski.

Wto było temu tak mniej więcej ~~tak~~ - drugi mężczyzna

Wscibiriska.

Właśnie. -

Grubalski (zaczyna się śmiać)

Ha, ha-ha - a że też to żaraz na myśl mi nie

przysło- a bodajcie -(sinda) Czekajciecież
 się wysmieję₃ - bo mnie kolka zakłuje ze śmiechu
 ha-ha-ha.

Szczyrkowski (do Grubalskiego)

Co to jest? -

Tulia. (zmieszana)

Comu się stało?

Wscibiriska.

Zwarypowat! Poslijcie po doktora -

Grubalski.

Ha, ha-ha-, a niechcie was kule bije₃ przeklęte
 baby, żeby z tego ukuc' tak potworna₃ bajkę₃. - (wstaje
 do Wscibiriskiej) Ależ to był jej rodzoniecicki brat.

Wscibiriska (cofając się zdziwiona)

Brat?!

Grubalski

Właśnie w poprzednim roku bawił tu u nas urlopie
i to go ²posadziła - ha-ha-ha-

Wsiibińska.

Mój panie, ja tego wiedzieć nie mogłam, bo
przecież nie miał na ciele napisanego, że to brat -

Gucbalski. (mówi do Wsiibińskiej
z gestykulacją ~~z~~ ręką taką, jakby jej dawał ma-
łomnienie i gorzki, a ono wśród tego cofa się.)

Albo jeżeli się czegoś nie wie dokładnie moja pa-
to się tego nie mówi i nie skazuje niewiarygodnych ka-
biet. Radzę to pani zanotować sobie to w pamięci
i trzymać procek za zębami, bo się może znaleźć tak
czego pani tak przytnie! -

Wsiibińska (cofając się)

Mój panie, pan jesteś głupi, impertynent, ciotkiem
bez wychowania. -

bez wychowawania. -

Grubalski.

A parci bajzaraka, jakich mało. -

Wscibiriska (stawiając się)

Panie! -

Grubalski.

Bajzaraka summo gradu. -

Wscibiriska (na schodach prowadzących do
mieszkania Klonowskich)

Mój Pawcio ~~patrzy~~^{zwraca} uwagę ^{zwraca} od parci sa-
tyfakcyi. za to obelgę, wychodzi do Klonowskich

Grubalski.

Dobre, obetnę mu uszy z przyjemnością (powyszcim
Wscibiriskiej uderza w płonie ucieszony) A tom babie
wypalił pater noster - ci mi lić teraz. -

Przypkowski.

Szczyphowski.

To się jej stusnie naleziato; niech nie ktaokic palu
między drzewi.

Scena 2.

Grubalski. - Julia. - Szczyphowski. - Feliks.

Grubalski (rozweselony)

A otoż i Feliks. -

Julia. (przymając się miłośna do niego

maria)

Feliksie najdroższy. -

Grubalski (wyciągając do niego rękę)

No, chodź, chodź, ty - ktośniku, watriobiaru jaki
podaj mi rękę.

Julia.

Tuż nie będzie się bić. -

Morwa. (zascapiony)

Co to wszystko ma znaczyć? Nic nie rozumiem.

Grubalski.

To znaczy, że wszystko już wyjaśnione i że zosta-
jemy nadal dobrymi przyjaciółmi - (siśka mu dłoń)
No, różnie piersys się? Rozpogodź się prosto u stu-
dyantów i wesel się razem z nami. -

Morwa (z bolesnym uśmiechem)

Weselić się? Czy wiesz, że przed chwilą wystatem
do sądu zawiadomienie o mojem bankructwie.

Grubalski.

Stupstwo. Za chwilę pojedziesz i odwołasz ~~to~~. -

Morwa.

W jaki sposób?

Grubalski (uderzając go po ramieniu)

Po jesteś teraz tatku milionerem.

Morwa.

Cóż to? Drwiny?

Grubalski.

^{nie,}
Ale! (masz prawdziwą prawdę. Masz krytaj. - ~~(nie)~~
daję mu telegram)

Morwa. (kryta - twarz się nagle wy-

jaśnia)

Co? Kolej uchwalona! - (chwyciła się za głowę
za pierś - potem się rwała na pierś Grubalskiego) Przy-
jacielu wracam mi pomóc. (chodź szybko po mnie
pradościńska żona, Krypkowskiego) Boże, Boże -
co za skreślenie - jestem ocalony - honor mój urat-
wany - Julia najdroższa - Ludwiku. - Nie, to
nad moje siły - (plac)

Grubalski.

No, no, uspokój się dziecińchu -

Julia. (przechodziła, bierze go

z współtaniem za rękę)

Felisia! -

Morwa. (siedzi trzymając Julię i Grubals.

kiego)

Porwólcie mi ptaki! To mi ulgę sprawia.
O! bo wy nie macie pojęcia, co ja dziś wycierpiam,
ile ja tam u siebie w kanciarze musiałem wysłuchać
obelg i urazeków porwicielnego tłumy, który
się dopominał swotu pieniędzy.

Julia (na stronę do Krypkowskiego)

Y to z mojej pryczy. Bore! Bore! -

Morwa.

Z piścionkami powiadam wam przyskakivali
domnie, wotajaj złodzieju, oddaj nam nasz
krwawo zaprawowany gros. A ja nie mogłem
nic im odpowiedzieć, nic dać, prócz zapewnienia
o mojej uścwiwości, z której naigrywali się (wotaje)
O! ten dzień zostanie na długo w mojej pamięci

Muszę sobie zapisać ztymi głoskami - Którego
to mamy dzisiaj?

Grubalski.

Dwódrzesty drugi.

Morwa.

Co? Dwódrzesty drugi? - Julia, dzieci twoich
imiennin. A ja na śmierci o tem zapomniatem.

(ratuje ją w ręce.)

Julia. /fulge się to niej/

Mej drogi. Felcia najdroższy! - F

~~morwa~~ Morwa (wyjmując pudełko)

Pod dwóch dni noszę ^{to} ~~charakter~~ w kieszeni ~~ten~~
upominek (daje jej) Pamiętaj to o mnie.

Julia.

~~Morwa~~ Morwa? Co to? (otwiera) Garnitur turkaw.
wy z brylantami?

F Scryptor. To i o upominku pewnie zapomniał; który ku
tęci dla mej? -
Morwa. Pracze. - Upominek. - (idzie do kieszeni ~~otwiera~~ ~~otwiera~~)

Morwa.

Podoba ci się? To gust pani Grubalskiej.
 Pylismy rarem wybierai u jubilera.

Julia (z radością₂)

Wiec to dla mnie ten garnitur ¹ ~~wypraszesz~~ ² ~~wypraszesz~~?

Morwa.

Takto? - Wiedziatś jui otem? skąd₃?

Julia.

Wskibin'ska mi mówiła ^{ja} pomyślałam, że -

Morwa.

Le wo?

Julia (chowając twarz na jego ramieniu)

Nie pytaj, nie dowiaduj się₃, bo bym się spaliła ze
 wstydu. O, jakiś ty dobry, jakiś porzeciwy - (całuje
go w rękę₃)

Grubalski. (oglądając bydlonę, które

Skrypkowski wiaź do oglądania od Julii.)

Patrzcie państwo, a to się bestya wysadził na
prezent, nigdy nie znam. Polibóg, mnie zaka-
sował. - No musimy to oblać piecisz pami-
lenizantko, jak imienniny to imienniny. -

Julia

Z całego serca, - stwórz panu, chodimny. - (idzie na lewo)

Morwa

No, a ty Ludwiku? -

Skrypkowski.

Ja muszę ~~tu~~ jeszcze chwileczkę zostać. Mam tutaj wi-
deć się z Karolem. (nastuchując) Ladaż mi się z
juz ideie. ~~Karol~~ Ja chwilę przysię. -
dolepsio w H. (zobacz!!) Morwa

Orekanmy. - Powidzenia. (idzie na lewo)

Skrypkowski (zwraca się ku nadcho-

dzącemu, a ujrawszy Pawcia, zamiast Karola - mówi z niedowierzaniem)
Nie - To ten błazeń. - (odchodzi nieco na bok)

Scena 3.

Pawcio - Ksypkowski.

Pawcio (wspatrując mm się)

Al, to pan? -

Ksypkowski (drwiąc)

Tak, to ja -

Pawcio.

Pan prawnik do parastwa Kłomowskich? -

Ksypkowski.

Być może -

Pawcio (składając się do niego poufnie)

Niech inni pan z taski swojej nie nie wspomina, że
mnie tu widział. - Bo ja dris' uważa pan - przyszedł.
tem tutaj ciałkiem incognito. - ^{leiszy} Kalerikis rendez-vous.

Ksypkowski. (stojąc)

Powinnować -

Pawcio.

Nie ma czego. - Bo to peridex - rous & konicarności. -
Dawny stonurerek - tempi passati - Musiał panu
Karol coś wspominać? -

Żczyrkowski.

Tak mówił mi. -

Pawcio.

Otoż - uwaria pan - to praeteritum plusquam per,
fectum & volito mi się na kark i to właśnie teraz,
kiedy się mam pisać z inną. -

Żczyrkowski.

Przyjemne potożenie -

Pawcio.

Tatalik - co? Ale mam sposób na nią. -

Żczyrkowski.

Tak? Toż to za sposób?

Pawcio.

jaśby to przesłanie?

Uwaria pan - ona jest troszeczkę (marwana₃, ma

poetycznego brika. Otóż ja w tym sensie wymyśli-
 tem sobie tragiczno romantyczną historję, że jestem
 ofiarą fatalnych zawikłań, że zenię się z masem, aby
 ratować zagrożony honor rodziny, i inne tym po-
 dozne brzdurstwa. - Doda się do tego trochę patetycznych
 wykrzykników, przysięg wierności miłości, westchnień
 i historia skończona. - Ja łatwo można wciąść na ta-
 kie kawały. Idzie mi głównie o to, żeby na razie ^uwie-
 rzyła i nie burzyła mi tutaj - porumiesz pan?

Ostatego poproszę ją o schadzkę na dziś wieczór
 w tej altanie - na godzinę ósmą. - Może tam już cze-
 ka na mnie. Więc ^{au} revoir. Tylko sileńce! proszę
 o sekret, przynajmniej do czasu. - En avant. - (idzie
 powoli, ostrożnie ku altanie - puka do drzwi, nasłuchuje
 i wchodzi. -)

Krzykowski. (patrując za nim drzwi)

Mity gagatek. - (stysząc otwierające się drzwi od miśnika)

nia Klamowskich i uprzączy na tle światła sylwestra
Tylari) A! otóż i Tyldida! -

Scena 4.

Krypkowski (za drzewem) Tawcio (w głębi altany)

Tyldzia - (potem) Wscibiriska - (w korycie) Karol!

Tyldzia (schodzi ostrożnie po schodach)

Boże! jak mi serce bije. - Po tak długiej roztacie uprę go
znowu. Co mi powie? Głazęgo żądał tej schadzki?
Serce jego zateśknęło pewnie z żmą. O! ja bytam pew-
ną, że prawdziwa, gorąca miłość nasza zwyciężyć musi
w końcu wszelkie przeszkody, - że serca nasze potaczą się
znowu. - Moje precepcja mówiły dawno: wróci twój ani-
wóci. - Idźmy. - (zatrzymuje się) Tylko czy mi wypada-
tu w obcym domu - w ciemnej altanie z nim sam-
na sam. - To nie (z determinacją) "Potępi nas więc"

torzek, rozpustnik wysmieję; ale my wiemy, ale
my wiemy coś, w sercach naszych dzieje! Matyldo!
odwagi! - (idzie w głąb)

Wscibiriska (wypulwa się po cichu z domu

Klonowskich na balkon)

Pawcio (uchylając drzwi altany)

Pst.

Matylda.

To on..

Pawcio. (sejtem)

Matyldo!

Wscibiriska (na stronie)

Wabi ją.

Tyldzio.

Idę najdroższy.

Pawcio.

tutaj - (podaje jej rękę, ~~zarazem~~ podaje ~~podaje~~ drzwi i wpro-

wodra do altany, zamykając drzwi za sobą)

Wscibinińska (schodzi pościennie z

schołów i idzie do altany, zamyka szybko drzwi i wy-

jawny kluczek wraca z tryumfem naprzód sceny)

A! mam ptaszków mareszcie. - A teraz po
świadców. - (wychodzi na prawo po Kłomowskich)

Scrypkowski.

Zamknęła ich. Co to ma znaczyć? (orientując się)

A! rozumiem - ona myśli, że to (ujmawny Karol)

A! jesteś tu. -

Karol (wchodzi z głębi)

Przychodzę, jak karateś - i cóż? -

Scrypkowski.

Twoja sprawa na najlepszej drodze. Opaterność
samą przychodzi nam w pomoc i w krótkie -

Karol

Co w krótkie? -

Życzkowski:

Tecia będzie twój.

Karol (uradowany)

Ach, Ludwiku - (ścisną go za rękę)

Życzkowski.

Tylko teraz ukryjmy się na chwilę. - ete trzeba
żeby cię ~~nie~~ widzieli. - (pociąga go na lewo i wychodzi)

Scena 5.

Kłomowski - Honorata. - Wscibińska. (potem)

Aniela i Tecia - (postępuje) Grubelski - Mawa -

Julia - Życzkowski, Karol - (stwierzy) - (w altanie) -

Matylda - Pawcio. - Kłomowski. Alej pani Tawła -

Wscibińska (prowadzi Kłomowskiego
i Honoratę za rękę.)

Nie nie mówcie tylko chodzić. -

Klonowski.

Godzi nas pani prowadzić?

Wscibińska.

Żaraz się dowiedzieć. - (z powagą) Przekonanie się teraz
na własne przy, że co Wscibińska powie, to święte.
Ta ~~klama~~^{altana} wyda świadectwo prawdziwe. -

Honorata.

Ta altana?

Klonowski.

Wbij rąb, nie nie rozumie. -

Wscibińska.

Żaraz pan rozumiesz. - (do Honoraty) Uwaga! pan
jakta panna Matylda była dzisiaj przy herbarie nie,
spokojna? -

Honorata.

To prawda. - Kłeciła się ciągle, wstawata, podchodziła
do okna. -

Wscibiriska.

Pro chwile, spoglądaj na zegarek.

Honorata.

Tak, tak.

Wscibiriska.

Albo ja idę do paristwa spotkać kępcę, tu
 koło waszego domu tego pana Karola, więc kontynu-
 jęć jedno z drugim pomyślać sobie; ^{oho!} ~~to~~ coś się tu
 świeci, z pewnością jakiś schadek. Immediat pa-
 cya, bo ledwieśmy wstali od herbaty, ona zaraz nie-
 smacnie wysunęła się za drzwi; ja z nią i widziałam,
 tam jak oboje weszli tu, do tej altany.

Honorata.

Kto taki?

Wscibiriska.

No, ona i ten pan Karol.

Klonowski.

Co on tutaj? - A tego już nadto. - (chce iść ku ołtarzowi)

Włóczyńska (zatrzymując go).

Zaraz panie, trzeba napród oświecić tę scenę. -

Światło! jak najwięcej światła. -

Janowicz. (wszedł na balkon i mówi

pryciszonym głosem)

Aniśka, światło.

Klonowski. (niepokojny chce iść cichą

do ołtarza)

Tak a oni tymczasem -

Włóczyńska (zatrzymując go, pokazuje na

kluczy)

Nie bój się pan; nie uciekna. - Mam ich pod kluczem

Teści (ze świecą)

Co takiego smaczeczko?

Honorata (odbiera świecę od niej)

Tys tu nie potrzebna - idź - idź do pokoju. -

(Uwaga. - Gra nadwyrzop powinna iść żywo)

Wsiibiriska.. (odebrawszy świecę z rąk

enicki, która razem z Teia₂ wybiegła - zatrzymuje Enicę₂)

Owszem niech zostanie. Chcech i ona się przekonana,
jak niegdyś była oszukana₃. (Idzie na środek sceny)
Chcech się wreszcie przekonać, co to za ptaszek. -

(spostreżenie wchodzących Morców) A! i paristwo Mor.
wowie tutaj - dobre, że idziecie (do Grubalskiego
drwisio) A! i pan także? -

Grubalski (drwisio)

Tak - i ja przyszedłem na to widowisko. -

*. Krypkowski. (podpromodrojąc naprzed
sceny Karola, mówi z uśmiechem.)

Uwaga. - Scena ta musi być grona bardzo żywo. Aby mówią promie
równocześnie, nastroj wszystkich osób, prócz Wsiibirskiej - Pawcia - i ciułydy
bardzo wesołej, śmiejącej.

Imy takie.

Karol? Klonowski (zdriwiony do Klonowsy)

Tecia. (ucieszona)

Karol! (biegnie ku niemu i odtań do końca aktu
sa razem, trzymając się za ręce i rozmawiając ze sobą)

Wscibiriska. (Ostąpiła ze zdziwienia cofa
jąc się na wiodok Karola)

Co? - On tutaj? Wreszcie duch Pana Boga -

W imię opa. -

Klonowski.

Węc kogoz panu tam zauknełas'?

Krypkowski. (biorąc lichtarr od stw.
razego Mierwów, który takie woredt był ze światłem)

Zaraz się dowiemy (idzie do altany)

Wscibiriska (uprzedzając go)

Ła porwoleniem - ja sama (otwierając drzwi a ujmując
Pawcia i Matyldę trzymających się za ręce cofa się pre-
żona)

Co! ~~Matylda~~ Pawcio tutaj² z nią? (odsuwając Pawcia
od Matyldy) Pusić go, Pustyfaro!

Tyldzie (puściwszy jej dłoń)

Miej litość pani, nie roztaczaj dwóch serc, rta³,
pronych wieczną miłością.

Wscibińska.

Co to plecie? Wszakże ~~tam~~^{to} pani kurant.

(Wskazuje na Karola)

Tyldzie (podnosząc się z godnością)

~~Prze~~^{to?} nigdy. ~~Ten tam~~ tylko był moim ideałem,
jeden jedyny. (idzie do Pawcia i chwytając go z czułością całuje)

(Wszyscy się śmieją)

Wscibińska (zapewnia)

Za pozwoleniem, tu nie ma śmiechu. - A ten list
do kogo pisany?

Tyldaria. (z autoscis)

Także do niego. - (patrzy rozkochanym wzrokiem
na pawcia, który zakłopotany, zły, zawstydzony miwie, co p
rac ze sobą)

Wscibińska. (podsuwając jej list pod samą rękę)

Kto? Karol Pedziński

Tyldaria (j.w.)

On tak chciał. Spetrzając tylko jego wolę.

Wscibińska. -

To fatalne. Pawcio! odrewij się. Zadać kłam tym
oszczercom, którzy się urągają z nas (trzęsie go za rękę)

Styrysz? -

Pawcio. (wyrzuwając rękę)

O, daj mi ciotka święty spokój. Nie jestem już
smarkaczem i mogę robić, co mi się podoba. - (odchodzi
na łóżko w głok)

Wscibiniśka.

Wiec to prawda! Bożerego się doczekatome. — (Chwyta
się za głowę z rozpaczem) Taka kariba.

Grubalski.

Tylkowiedzi pami tego nie rozgada po mieście.

Krypkowski.

Chyba pod sekretem, — pod wielkim sekretem. —

(Wscibiniśka odwraca się od nich z oburzeniem. — Wycią
się imięją. Kłossowski potyka Karola w drodze i bierze go z Tecią —
Honorata ich takie kłopotowi. — Tyldria na boku z rozmyta
ryskami twarzą.) —

Kwityna spada. —

Korniec. —

O.K. DYREKCJA POLICJI
WE LWOWIE

L. 5185.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Wysokie c.k. Prezydium reżery.
pism z dnia 17. lutego 1894 r. N. 82.
udało się Dyrekcji teatru kr. i pań.
pozwolenie na przedstawienie
na scenie komedyi w
trzech aktach p. t. "Rajski."

W dniu 20. lutego 1894

Kamran





k. II, 1-10, 10a, 11, 11a,
12-13, 13a, 14-95

26.04.2011

len

